PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Drodzy Moi.

Zwracamy się do Was z odezwą: W „IMIĘ MIŁOŚCI".

Oto Chrystus w swej przeogromnej dobroci i nieskończonem miłosierdziu... — cierpiąc z nami.. w każdej naszej niedoli.. otwiera... ...nieprzebrane skarby miłości, miłosierdzia i zbawienia, zawarte w Jego Sercu Najświętszem... wszystkim.., którzy chcą Go miłować.

Jesteśmy u progu nowej epoki w dziejach ludzkości... Wszyscy... czują... Wszyscy... widzą, że... tak dalej być nie może. Świadczy o tem... powszechny głód prawdy. Nieszczęsny brak zaufania..., które tak boleśnie na całym świecie się załamało.

Ludzie przekonali się, że wzajem do siebie zaufania nie mają i..., że koniecznie odzyskać je potrzeba.

Ale jak odzyskać?... Nikt nie wie.

„Ludzie męczą się... Robią wszelkie wysiłki"—mówi Jezus — „A jedynie lekarstwo na ciężko chore społeczeństwo może wyjść tylko z Serca Mojego".

Wzburzony świat szuka Zbawcy...

Oto On Król miłości, Jezus. — Z ran Jego Serca wyjdzie pokój upragniony: Pokój Jezusa Chrystusa. — Oparty na Jego

sprawiedliwości... Wzniesiony... na Jego Ewangelji... Zrodzony... z Jego Krwi Najświętszej.

Do Serca Jezusa zwróćmy się więc o ratunek... Zwróćmy się wszyscy... całe Kraje... Narody... Stowarzyszenia... Rodziny... Samotni... i Opuszczeni... Zbliżmy się do Chrystusa... Wszyscy... Tak... Wszyscy... I ci... którzy żyją w myśl Jego przykazań... I ci..., którzy Odeń odeszli... I ci..., którzy Go nie znają... Zbliżmy się wszyscy... bez żadnego wyjątku... bez żadnego wahania i... zwłoki.

Za wszystkich... nie wyłączając nikogo—przelał Chrystus Krew Swą Najświętszą... Wszystkich ogarnął Swoją miłością bezmierną... Jemu zatem... zaufajmy... wszyscy...

Oto Słowa Zbawiciela:

„Najbardziej pragnę dać poznać światu: żem cały jest miłością. Największa przykrość jaką można mi wyrządzić... to wątpić w moją dobroć. — Cała tajemnica świętości zamyka się w słowach: Nie ufać sobie a oddać się Mnie całkowicie. Dusze ufające zdobędą wszystkie moje łaski".

Cudowne, pełne miłości słowa Zbawiciela czyż nie będą dla nas zachętą... do rzucenia się z ufnością w miłujące Jego ramiona?

Ongi ofiarną miłością serca Bożego ludzkość odkupiona została...... Dziś przez miłość do Serca Bożego zostanie uratowaną... uzdrowioną... dźwigniętą i... na drogi jasne... radosne wprowadzoną.

A więc... nie wahajmy się... i... oddajmy się wszyscy bezzwłocznie, z wiarą i radością Najśw. Sercu Jezusa... Wprowadźmy Go do serc naszych i do rodzin naszych... Niech najcudowniejszy Chrystus stanie się Bogiem i Królem całej ludzkości... i niech z ust wszystkich... naszych braci wzniesie się okrzyk pełen miłości i zachwytu:

Najświętsze Serce Jezusa króluj nam!
Z Tobą i w Tobie żyć i umierać pragniemy...

SEKRETARJAT INTRONIZACJI.

Ksiądz Biskup Zygmunt Łoziński, Apostoł Intronizacji.

(Ze wspomnień osobistych).

Miałem szczęście być jego uczniem i synem duchownym w Akademji duchownej w Petersburgu, co uważam sobie za wielką łaskę Bożą.

Pewnego razu, odczytawszy rozdział o prostocie z V-go tomu dzieła O. Weissa O. Pr. „Apologie des Chrystentums" i poruszony do głębi wywodami świątobliwego Dominikanina, pytam mego Ojca duchownego, jak zdobyć prostotę.

„Oho, czego ci się zachciewa?—odpowiedział ze zwykłą sobie żartobliwością — to bardzo trudna cnota, a zdobywa się ją na końcu, po wszystkich innych. Gdy człowiek nie ma już innych celów, tylko Boga samego, i gdy nie krępuje się żadnemi innemi względami, tylko jedynym względem na Boga, i gdy nie zwraca się do siebie i nie myśli, że jest prosty, wtedy naprawdę jest prosty".

Zrozumiałem tę naukę teoretycznie, ale wyznać muszę ze wstydem po 25 blisko latach, jakie upłynęły od tej rozmowy, że mi do prawdziwej prostoty jeszcze dość daleko. Za to mój mistrz i ojciec duchowny posiadał ją w wysokim stopniu rzadko spotykanym. Wspominam o tem, bo dzisiaj za dużo wężowej przebiegłości, a za mało posiadamy gołębiej prostoty.

Gdyby św. Franciszek Salezy wstał z grobu, toby nam powtórzył swą radę: „Raczej gołębiami, niźli wężami."

Ks. Biskup Łoziński obok głębokiej, prawdziwie nadprzyrodzonej roztropności, posiadał niezwykle ujmującą prostotę, która u niego chodziła w parze z najswobodniejszą pokorą.

Zajmował już stanowisko profesora Akademji, a brano go często za kleryka nie tyle może z powodu jego młodego wyglądu, ile raczej dla jego prawdziwie kleryckiej skromności, prostoty i pokory. Spotkały go z tej przyczyny zabawne qui pro quo, które lubił nam potem w żartach opowiadać.

Domyślaliśmy się po części skąd czerpie tego ducha, ale nie wiedzieliśmy wszystkiego. Przyszłość dopiero miała odsłonić więcej tajemic tej przebogatej duszy kapłańskiej.

Rzym się na nim prędzej poznał i Ojciec św. Benedykt XV mianował go biskupem diecezji mińskiej w 1917 r.

Spotkaliśmy się wówczas po raz wtóry po 6 latach niewidzenia. Przybył na Bielany odprawić rekolekcje przed swoją sakrą biskupią. Był dla nas wszystkich żywem kazaniem. Zachwycaliśmy się jego pogodą, młodym i ujmującym dowcipem, a nadewszystko naturalną i jakby wrodzoną prostotą.

Mój zachwyt zmienił się w wielkie zakłopotanie, gdy mój niegdyś ojciec duchowny, a obecnie dostojnik Kościoła, gotujący się do konsekracji biskupiej, poprosił, bym wysłuchał jego spowiedzi. Odbył ją z pokorą i szczerością, której nigdy nie zapomnę.

Nie przeszkodziło mu to wcale odwdzięczyć się swemu byłemu uczniowi i synowi duchownemu prawdziwie po ojcowsku. Wpalił mi tamże na Bielanach przy nadarzonej sposobności kilka nauk, których również nie zapomnę. Miało to być uzupełnieniem do wychowania petersburskiego.

Upłynęło od tej chwili lat około dziesięciu. Mińsk zabrali nam bolszewicy, został tylko Pińsk i tam z Nowogródka przeniósł Biskup Łoziński swoją stolicę.

Wezwał mnie w lipcu 1927 roku, bym dla kapłanów jego diecezji poprowadził rekolekcje. Łatwo zrozumieć, z jaką radością przyjąłem wezwanie ukochanego Pasterza. Nie wiem jak poszły rekolekcje, inni to osądzili, ale pamiętam jeden epizod.

Wczesnym rankiem, po pierwszem rozmyślaniu, ks. Biskup zwykł odprawiać Mszę św., a mnie polecił odprawić po sobie, sam zaś w tym czasie odbywał dziękczynienie. Ledwie ruszyłem do ołtarza, Biskup wstaje z klęcznika, przy którym się modlił po Mszy św., odprawia ministranta kleryczka, zajmuje jego miejsce, klęka nie na stopniu, lecz na równej podłodze, jak to podczas ministrantury przepisy wskazują i służy z taką pobożnością z jaką ja chyba nigdy nawet Mszy św. nie odprawiałem. Nie opuszcza nawet całowania ampułek, gdy je do rąk celebransowi podaje. Przyznam się, że mi było ciepło, nie tyle pewnie z miłości Bożej, ile z tej lekcji pokory, jaką mi dawał mój dostojny Ministrant. Na drugi

dzień powtórzyła się lekcja. Uważał zapewne, że jej potrzebuję.

Została mi po tych rekolekcjach, oprócz wspomień serdecznych, miła zewnętrzna pamiątka — tomik jego „rozważań majowych dla duchowieństwa" z dedykacją, która również charakteryzuje duszę świętego Biskupa:

„JMX. Marjanowi Wiśniewskiemu Z. M. swemu kochanemu b. uczniowi i synowi duchownemu, a potem przewodnikowi w czasie rekolekcji przed konsekracją biskupią — na pamiątkę z błogosławieństwem i prośbą o memento ofiaruję

† **Zygmunt bp.**

Pińsk, 7. VII. 1927 r. P.

W tym roku właśnie dobiegało 10-lecie jego rządów biskupich w diecezji mińskiej, później pińską nazwanej. Uczcił to dziesięciolecie prawdziwie po bożemu, bo listem pasterskim w samą uroczystość *Chrystusa Króla,* 30 października 1927 r. i poświęceniem swej diecezji Jego Boskiemu Sercu.

Doniósł mi o tem z radością do Ameryki, dokąd wyjechałem w sierpniu tegoż roku na misje wśród rodaków w Stanach Zjednoczonych. Treść listu streszcza się mniej więcej w następujących słowach:

— Kochany księże Marjanie, donoszę Ci, że poświęciłem swoją diecezję Boskiemu Sercu Pana Jezusa, bo sam przy mojem niedołęstwie rady sobie dać nie mogę. Zaprosiłem do siebie na stałe OO. Sercanów i będę uważał za szczególny znak dobroci i miłosierdzia Boga, jeżeli moje pragnienie się spełni. Postawię w ten sposób barjerę przeciw nienawiści i bezbożnictwu, idącemu z sąsiedniej Bolszewji. —

Nie doczekał tej chwili, bo OO. Sercanie nie mieli narazie ludzi odpowiednich do obsadzenia proponowanej placówki w diecezji pińskiej, a w pięć lat później powołał Pan swego wiernego Apostoła do wiecznej nagrody.

W Wielką Sobotę dnia 26 marca 1932 r. oddał swą czystą duszę Bogu i odszedł na wieczne Alleluja.

Więcej szczegółów, dotyczących Jego świętego życia i ostatnich chwil przedśmiertnych znajdą czytelnicy w małej a miłej książeczce, wydanej w Pińsku przez Kurję Biskupią

pod świeżem wrażeniem nieodżałowanej śmierci ukochanego Pasterza.

Podajemy tu w całości wyżej wspomniany list pasterski wydany 30 października 1927 r. w uroczystość Chrystusa Króla, którym wzywa wszystkich do poświęcenia się Jego Boskiemu Sercu. Jest to dokument niezwykły, w którym się odbija jasna i płomienna dusza Apostoła Serca Jezusowego.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i moc na wieki wieków. Amen". (I Tym. 1.17).

„Za dni kilka upływa dziesięć lat od mojej nominacji biskupiej, przez którą Ojciec św. Benedykt XV kazał mi pasterzować w diecezji mińskiej, wówczas jeszcze nie podzielonej jak dzisiaj. Dziesięć lat! To chwila nie tylko wobec wieczności, ale i w dziejach Kościoła. Ale w życiu człowieka to duży kawał czasu, a tembardziej w okresie pasterskich rządów jednostki, które są z konieczności schyłkiem jej życia.

Smutno mi, moi najmilsi, gdy patrzę wstecz na dziesięć lat, zapadających się dzisiaj w przeszłość nieodwołalną. Cóż się w ciągu nich zrobiło? Nic. Okoliczności życiowe nie zawsze pomagały pracy twórczej, trudności było sporo. Ale jednocześnie w innych diecezjach dokonano dzieł wspaniałych i wiekopomnych. I u nas możnaby wskazać początki niejakie. Częściowo zorganizowana jest administracja diecezji, seminarjum podwójne liczy około 200 wychowańców, tu i ówdzie posuwa się praca społeczna, szczególnie związki wśród młodzieży; może dodaćby można jeszcze parę szczegółów. Ale to, co jest, nie jest moją robotą: seminarjum powstało dzięki niewyczerpalnej ofiarności kochanych moich księży; również dzięki niej stanęła siedziba moja w Pińsku. Cała praca, która się dokonała lub dokonywa, to praca ciężka i trudna znowuż braci kapłanów i świeckich diecezjan moich; niema zaś w tem wszystkiem nic, cobym mógł nazwać owocem własnych wysiłków.

Dzięki Bogu na tyle znam siebie, że się nie dziwię, iż tak jest. Nie mam sił ani fizycznych ani moralnych. I nie martwiłbym się zbytecznie, jeśliby Pan Bóg postawił był mnie dla mego niedołęstwa, w roli świadka roboty dokonywanej przez innych, albo żeby był otoczył tylu trudnościami, iżby one całkiem uniemożliwiały pracę. Musiałbym z pokorą dziękować

za wszystko, jak i teraz dziękuję, gdy stoję wobec wyroków Bożych, boć to są wyroki Pana naszego i naszego Ojca.

Ale nie mogę się uspokajać tą myślą. Albowiem Pan Bóg nikomu z nas ani też mnie nie poskąpił łask Swoich; zadań do spełnienia postawił dużo; nie zawsze i nie wszędzie przeszkody były i są niezwalczalne; tymczasem z rękami próżnemi będę musiał stanąć przed Majestatem Boga w dniu bliskiego już sądu Jego.

Nie myślcie moi Najdrożsi, że chciałbym zostawić umierając jakieś wielkie organizacje przez siebie utworzone, gmachy diecezjalne, lub kościoły, wzniesione przy moim udziale, lub inne dzieła imponujące zewnętrznym swym kształtem lub blaskiem. Główne zadanie moje oprócz chwalenia Boga i pracy nad własną duszą są dwa: pilnować administracji diecezjalnej i pracować, bardzo pracować nad tem, aby moi diecezjanie byli pobożnymi, coraz pobożniejszymi katolikami.

Otóż tutaj właśnie ze skutków swej pracy, blisko dziesięć już lat trwającej, widzę, jak bardzo praca moja jest niedostateczna. Moje Dzieci Najdroższe. Czembym ja się mógł z Was dzisiaj przed Panem pochlubić? Nie wzrasta w Was, jakby powinna, znajomość wiary świętej; nie widzę, żeby wzrastała cnota i gorliwość; sumienia wasze nie wydają mi się wrażliwsze niż przed laty dziesięciu; zapał do dobrego, ofiarność raczej się zmniejszyły. Nie będę się nad szczegółami zatrzymywał, ale stwierdzam to, co sami z pewnością przyznacie, że miłość Boga tleje w sercach waszych ledwie, ledwie maluczkim płomieniem, gasnącym przy lada podmuchu; że tak częste stosunkowo są rozmaite stopnie niewierności waszej, posuwające się niekiedy do zbrodni (jak zrywanie rodzin, wyrzekanie się wiary, różne grzechy ukryte). Powiecie, że to wszystko zawsze i wszędzie można spotkać, bo gdzież niema złych ludzi. To prawda, ale najgorszem jest, że te grzechy nie znajdują u was należytego potępienia, bo obojętnie patrzycie na złe i potakujecie mu. Ach moje Dzieci! nieraz Wam wytykałem Wasze słabości i przypominam o obowiązkach, cóż kiedy i posłuch, jaki dajecie memu słowu pasterskiemu nie jest taki, jaki być powinien. Zdarza się, że zamiast rozważyć słowo podane i spełnić, przypisują sobie niektórzy z Was prawo przesądzania go i krytykowania! Być może, że i tu jest część

winy mojej: nie umiem się do Was zwrócić z należytą powagą, któraby Wam nakazywała milczenie i uległość. W życiu mojem niema tej świętości, jaką powinien jaśnieć biskup katolicki i którą więcej niż słowo pociąga serca ludzkie do Boga. Ale rezultat jest jednakowy: *nie umiem w Was miłości Bożej rozpalić i jesteście oziębli i leniwego ducha.*

Otóż moi Najmilsi, trzeba jednak coś na to zaradzić, bo i mnie czeka kara Boża za Was i Wam będzie źle. Do Was samych zwracam się dzisiaj z prośbą o pomoc. Jakikolwiek jestem, jestem waszym pasterzem; a mogę dodać z zupełną szczerością, że Was bardzo kocham i że mi o dusze wasze chodzi daleko więcej niż o cokolwiek tu na ziemi. Pomóżcie mi, pomóżcie ze względu na wasze własne dobro i z obowiązku owieczek Chrystusowych.

Nie żądam od Was rzeczy trudnych. Znając i własną bezsilność i waszą słabość zwracam się z modlitwą do Pana Jezusa, który wszystkiem i wszystko może, aby On nas poratował i zrobił to, na co nas nie stać. Ale trzeba Panu pomóc; nie dlatego, aby pomocy naszej potrzebował, lecz że On się jej od nas domaga. Pan Jezus daje swe łaski, a jest hojny i nie skąpi; gotów dać wszystko o co Go prosić będziemy i wiele więcej; ale żąda od nas współdziałania z łaską. *Jego przeto prośmy o zapalenie w sercach naszych tej miłości, której w nas niema, a sami usuńmy przedewszystkiem wszystkie przeszkody. On i w tem nam dopomoże.*

Ta dzisiejsza uroczystość Jego Królestwa powszechnego daje nam dobrą sposobność do rozpoczęcia pracy. On jest *Królem wieków,* to jest w każdym czasie i w całej wieczności; *Królem nieśmiertelnym, bo królowania Jego niema i nie będzie końca* (Łuk. I. 33); jest to *król niewidzialny,* tylko wiarą Go poznajemy, ale jest wszędzie i we wszystkiem *wszystko się przez Niego stało i bez Niego nic się nie dzieje* (por. Jan I, 3); *On niesie* czyli trzyma wszystko słowem wszechmocy swojej (por. Łuk. I, 3) bo z Niego i przez Niego i w Nim jest wszystko (R. XI, 36) On jest tym jedynym Bogiem, któremu należy się *wszelka cześć i chwała bez granic na wieki wieków Amen.* Uznajcie to moi Najmilsi, ale uznajcie całem sercem, niech między Wami nie będzie nikogo, ktoby śmiał nie paść na kolana przed naszym Królem i nie uznać Jego władzy w swej

własnej duszy, i w rodzinie swojej, i w całem państwie naszem, w życiu prywatnem każdego z nas i w stosunkach z bliźnimi i w naszej pracy społecznej, i w urzędowych sprawach naszych, w wojsku, w polityce, w pracy naukowej i szkolnej, — słowem wszędzie i zawsze bez granic i bez różnicy. A że taka jest Jego władza, co ma jej odpowiadać ze strony naszej? Jużci pokora, uległość, posłuszeństwo i całkowite oddanie: On naszym Panem, my Jego własnością. Ale On chce być też ojcem naszym, więc my bądźmy Jego dziećmi i z całą radością rzućmy się w Jego objęcia wołając: „Wszystko dla Ciebie, Serce Jezusa Najświętsze" (odp.) „Święte Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje".

Aby się w tych uczuciach i w tej ofierze utwierdzić zapieczę ujmy je aktem zewnętrznym.

Naprzód odmówmy z gorącą pobożnością dzisiaj po Mszy św. po litanji do Serca Jezusowego akt poświęcenia Sercu Jezusowemu całego rodzaju ludzkiego. Ale by to poświęcenie było prawdziwe i żywe, trzeba, aby było osobiste. Poświęćmy więc jeszcze to, co dla nas jest w świecie i w ludzkości szczególnie bliskie, a więc nasz Kościół święty, przez Pana Jezusa złożony, uświęcony Jego Krwią Przenajdroższą, — następnie nasz naród i państwo,—dalej naszą djecezję, parafję wreszcie każdy niech Mu poświęci dom swój, swoją rodzinę i domowników i siebie samego.

Przy objęciu rządów djecezji mińskiej poświęciłem ją Najświętszemu Sercu Jezusowemu i ten akt poświęcenia był powtórzony we wszystkich parafjach.

W nowo utworzonej przed dwoma laty djecezji pińskiej uroczysta taka ceremonja jeszcze się nie odbyła. Otóż, ograniczając się dzisiaj do aktu poświęcenia Sercu Jezusowemu całego rodzaju ludzkiego i Kościoła św., wyznaczamy najbliższą uroczystość Najświętszej Rodziny (w niedzielę po Trzech Królach) na dzień, w którym we wszystkich kościołach ma się dokonać poświęcenie parafji. Z aktem poświęcenia ma być wszędzie połączona t. zw. Intronizacja obrazu Serca Jezusowego. Sposób dokonania obrzędu będzie wskazany oddzielnie. Nadto proszę wszystkich mych Najdroższych diecezjan, aby zaczynając od tejże uroczystości Najświętszej Rodziny, starali się wszyscy w czasie możliwie najprędszym dokonać tego ob-

rzędu w swych domach, szkołach, miejscach urzędowych, słowem wszędzie, gdzie się da, gdzie ludzie mieszkają lub pracują. Nawet jadłodajnie i miejsca rozrywki, jak domy ludowe, sale koncertowe, teatry i t. p. mogą i powinny być ozdobione obrazem Najsłodszego Serca naszego Zbawcy, już-ci z tem domyślnem zobowiązaniem się, że ten lokal będzie już zamknięty dla wszystkiego, co Serce Jezusowe znieważa; ale nie znieważa Go ani jedzenie, i picie, ani zabawa, tylko grzech.

Nie wspominam o plebanjach, bo wiem, że moi Najmilsi współpracownicy bez namowy pierwsi uczynią to, do czego wiernych zachęcać będą.

Gdzieby Intronizacja już poprzednio była dokonana, tam zostanie ona tylko odnowiona.

Proszę bardzo Czcigodnych Księży Proboszczów, aby się zajęli zaraz przygotowaniami, które są konieczne dla rozpoczęcia uroczystości Intronizacyjnych w niedzielę po Trzech Królach, a więc utworzeniem sekretarjatów parafjalnych, sprowadzeniem obrazów i formularzy poświęcenia, względnie, broszur objaśniających i t. d.

Sekretarzem djecezjalnym zamianowałem wypróbowanego Sługę Serca Jezusowego O. Pawła Demczuka, Zak. św. Bazylego Wielkiego. Do niego należy zwracać się ze wszystkiemi pytaniami, dotyczącemi Intronizacji i w potrzebie z prośbą o pośrednictwo w sprowadzaniu druków, obrazów i t. d. (Adres: Pińsk, Kurja Biskupia).

Trzeba pamiętać, że organizacją podobną do Intronizacji, zwaną „Poświęceniem Rodzin Sercu Jezusowemu" kierują OO. Jezuici. Ktoby wolał, może do tamtej przystąpić. Porozumiewać się wówczas należy z O. Bogusławem Mączką, Rektorem kościoła OO. Jezuitów w Pińsku. W każdym razie statystykę rodzin, które przystąpiły do tej organizacji, tak samo jak i postępów Intronizacji należy przesyłać do Kurji na ręce O. Demczuka. Sprawozdania te należy przesyłać do Kurji dwa razy rocznie, w styczniu i w lipcu.

Jeśli dzieło poświęcenia rodzin i innych zespołów Najświętszemu Sercu Jezusowemu rozwinie się, jak ufam, to spodziewam się stąd dla djecezji całej licznych błogosławieństw i wielkiego postępu duchowego. Jest to dzieło widocznie przez Pana Jezusa błogosławione w naszych czasach. Oczy-

wiście potrzebna tu jest z naszej strony szczera, dobra wola. Zabobonnem byłoby mniemać, że wystawienie obrazu, lub figury Pana Jezusa w domu sprowadza mechanicznie łaski Boże, lub zmiany dobroczynne w warunkach życia naszego. Zdarza się to, lecz dla jakichś wyroków Zbawiciela względem tej lub owej duszy. Ogólnie zaś mówiąc, obrzędom Intronizacji powinna towarzyszyć nasza zupełna w sercu ofiara, której należy mężnie dochowywać: „Panie, Ciebie chcę mieć za Króla, Tobie służyć, wyrzekam się wszystkiego, co się Twoim Oczom nie podoba, oddaję się Tobie do zupełnego rozporządzenia". Aby to usposobienie trwało, do życzenia jest, aby ci, którzy się oddają Panu Jezusowi przez Intronizację, wstępowali jednocześnie do jednego z bractw Najświętszego Serca Pana Jezusa, lub Najświętszego Sakramentu, które dostarczają swym członkom wielu środków utrzymania się w gorącej pobożności i pracy wewnętrznej.

Niechże za sprawą Ducha św. słowa orędzia niniejszego trafią do uszu i do serca każdego z Was, moi Synowie Ukochani i moje Najdroższe córki, i niech staną się siejbą tych owoców duchownych, o które najpokorniej błagam Pana Jezusa, Króla naszego, którego znak kładę nad głowami waszemi:

W Imię † Ojca i † Syna i † Ducha Świętego. Amen.

Dan w Pińsku dn. 30 października 1927 r.

† Zygmunt Bp.

W rok po śmierci ukochanego Pasterza wpadłem do Pińska, żeby odwiedzić kolegów, a głównie, żeby się dowiedzieć, jak się rozwija dzieło Intronizacji.

Spotkało mnie to szczęście, że Najdostojniejszy jego Następca i kontynuator myśli swego Poprzednika, Ks. Biskup Kazimierz Bukraba zaprosił mnie na towarzysza w swoim objeździe po diecezji.

Serce Jezusowe zrządziło, że mnie, synowi duchownemu zmarłego Pasterza, przypadło w udziale rozwijać dalej w diecezji myśl i plan mojego Mistrza.

Ks. M. Wiśniewski.

Trzechsetlecie urodzin najuczeńszego historyka.

Stanowisko sfer kościelnych wobec nauki doznawało różnych przemian w ciągu wieków: raz było wręcz wrogie, kiedyindziej niezdecydowane, niekiedy wreszcie uczuciowe, zapalone, entuzjastyczne. Nie ulega wątpliwości, że nauka jest młodą latoroślą religji. W normalnych warunkach panuje zgoda między matką a córką, nieporozumienia powstają dopiero, gdy jedna strona wystrzeli wybuchem idealizmu nadziemskiego, a druga kroczy po ziemi, ba, nawet po niej się czołga. Gdy religja objawi się w jakimś podniebnym locie, wtedy pomiata nauką; gdy nauka postępuje od triumfu do triumfu, a religja zwiędła, wtedy jest okres pogardy religji w kołach naukowych. W zgodnem pożyciu leży wspólne obu kierunków dobro, jak to prześlicznie wykazał Dante w swej Boskiej Komedji.

Zwykle pierwsze objawy nowej epoki wahają się, następuje pogodna współpraca, w której wygrywa jedna lub druga strona. Można to stwierdzić zarówno w starożytności chrześcijańskiej, jak i w średniowieczu, czy wreszcie w czasach nowożytnych. Takie jest życie, że prądy żywotne zwyciężają ospałe, obojętne czy one zrodziły się na nadprzyrodzonej glebie religji czy na podłożu ludzkiego rozumu. Zresztą i w życiu jednostki religijnej podobnie się dzieje: w młodzieńczym zapale religijnym nauka ustępuje na drugi plan, w wieku dojrzałym następuje uzgodnienie obu zainteresowań, aby później dać pierwszeństwo religji lub nauce.

Wiek XVII był na ziemi francuskiej świadkiem zmagania się nauki z religją[1]). Na prawem skrzydle ujrzał on inicjatywę mistyczną czcigodnej Mechtyldy z Bar i czcigodnej Benedykty Rencurel i św. Marji Małgorzały Alacuque. Widział inicjatywę apostolską czcigodnego Benigna Joly, burgundzkiego Wincentego à Paulo. Była inicjatywa misyjna dominikanina Labat, który udał się do Chin. W centrum mie-

---

[1]) Georges Goyau, Histoire religieuse (ds. Histoire de la Nation francaise VI) str. 468.

ściłoby się przedsięwzięcie oświatowe kanonika Démia i ś. Jana Chrzciciela de la Salle.

Szczególnie nam chodzi o inną formę życia katolickiego we Francji XVIII w., mianowicie o formę naukową, jak ta, którą praktykowano w opactwie św. Germana na Błoniach (S. Germain das Pres), gdzie Mabillon wbrew wrażliwości Rancé'go walczył w interesie klasztorów o prawo uprawiania nauki. Mabillon stworzył wtedy dyplomatykę, Ruinart odnowił historję męczenników, Montfaucon stworzył archeologję, Martene studjował liturgję.

Wspomniano opata Rancé'go[1]). Ciekawa to była figura. Wielki helenista i arbiter elegantiarum, piękny kawaler, zapalony myśliwy, „nawrócony" śmiercią pani de Montbazon od poświęcenia kroczy do poświęcenia. Daj swe dobra ubogim, mówi mu Pavillon, Rancé je daje. Posiadasz za dużo beneficjów, mówi mu Caulet, Rencé ich się pozbywa. Oddaj się teraz we własnej osobie, zostań mnichem, mówi mu biskup z Comminges, a Rancé wzdryga się ze wstrętem, ale ostatecznie ucieka do pustelni Trapistów, gdzie panowało pewne rozluźnienie, ukróca je i niebawem umartwienia tam podejmowane przyciągają stopięćdziesiąt tysięcy widzów. Na ciałach grenadjerów królewskich, poległych w Namur, zauważono włosiennice trapistów.

Prąd naukowy, który nas zajmuje, tak jest ciekawy, że warto o nim przytoczyć zdania wybitnych pisarzy. Ks. Duchesne[2]), powaga naukowa pierwszych dwu dekad dwudziestego wieku, pisze: Erudyci XVII i XVIII wieku, benedyktyni z Saint-Maur, Sirmond, Ducange, Muratori wchodzą na drogę racjonalną. Ludzie zaczynają spostrzegać, że oprawa w gładkiem opowiadaniu, którego zaczęto się uczyć na nowo od klasyków, nie wystarcza; że trzeba prócz tego znajomości gruntownej przedmiotu, o którym się mówi. Więc zgłębiają dokumenty, krytykując je z zapałem. Spory zaciekłe, które

---

[1]) Żywot opata de Rancé napisał Chateaubriand. De Rancé był przyjacielem Bossueta. Zobacz Paciorkiewicz, Bossuet i Fénelon str. 65.

[2]) Jedno stulecie. Ruch wszechświatowy w ciągu XIX wieku. Serja druga. Warszawa 1901. Gebethner i Wolff (Artykuł o dziejopisarstwie Ks. Duchesne) str. 2.

i śladów po sobie nie zostawiły, foljały potężne, do tej pory jeszcze nie opracowane — oto pierwsze przejawy erudykcji historycznej.

Ozanam w rozprawie „O obowiązkach literackich chrześcijanina" pisze: w XVII wieku widzi się tylko kapłanów, świeckich, filipinów i jezuitów, pochłoniętych wszystkiemi trudnemi terenami filologji. Benedyktyni opactwa S. Maur zawładnęli historją. Wydaje się na pierwszy rzut oka niegodnem zajęciem dla dusz, poświęconych Bogu, ślęczenie nad tekstami greckiemi albo wśród zakurzonych dokumentów. A jednak ci święci ludzie wcale na to nie sarkali. Służyli oni prawdzie na swój sposób i więcej niż się przypuszcza. Kładli oni fundamenty nauk historycznych, które rosną w naszych oczach, i dali im solidną podstawę. Odtąd nie wolno już przejść do porządku dziennego nad ich pracami i nawet najbutniejsi, jeżeli chcą zostać historykami, muszą iść do tej szkoły chrześcijańskiej i przejść przez ręce mnichów. Tam uczyć się można surowej krytyki, skrupulatności, prawdomówności, co w dziedzinie historji znaczy dużo.

Najwybitniejszy z współczesnych krytyków literackich, Gustave Lanson, taką wydaje ocenę [1]. Jest jakiś zakątek życia XVII stulecia, gdzie nas żadne dzieło literackie nie ciągnie, na który jednak musimy koniecznie rzucić okiem. Chcę mówić o erudytach, takich jak Du Cange, Baluge, o wszystkich tych Benedyktynach, których ogromna praca uświetniła nazwisko zakonu, takich jak Luc d'Achéry, Mabillon, Ruynart, Montfaucon. Dużo z nich zostawiło korespondencję, w których odżyły te niepospolite postacie erudytów, które szukały prawdy z pasjonującą je zależnością nie przestając być pokornymi chrześcijanami. Chociażby jednak nie byli pisali listów, nie mniej trzebaby zaznaczyć, że żyli i pracowali, bo ich twórczość, obca literaturze, a nieraz i językowi francuskiemu, przygotowała cudowny rozkwit krytyki, historji, archeologji, wszystkich tych nauk, wśród których literatura XVIII i XIX w. znalazła niektóre z najautentyczniejszych arcydzieł.

Jeden z czołowych historyków paryskich, Leon Bourge-

---

[1] Histoire de la littérature francaise 1922. Paryż Hachette str. 491.

ois [2]), wyraża się niemniej pochlebnie o prądach naukowych, które nas zajmują. Przez długie lata, pisze, brak było Francuzom, zamiłowania do badań dziejowych nad pierwszemi wiekami królestwa frankońskiego, nad epoką po Klodwiku, oraz epigonów merowingskich. Pocóż zatrzymywać się dłużej przy tem, co historyk tej epoki, Grzegorz z Tours, nazywał „rozpętaniem się barbarzyństwa", przy tych wiekach średnich, które Voltaire i jemu współcześni piętnowali w czambuł jako gotyckie, nie oszczędzając nawet sztuki katedralnej i literatury gestów. Badanie to wznowiło dopiero dzieło Chateaubrianda „Génie du christianisme". Romantyzm, do którego Chateaubriand umiał zapalić swych wielbicieli, natchnął Augustyna Thierry do książki „Récits mérovingiens". Później zaś odrodzenie nauki francuskiej, z Gastonem Paris, Gabryelem Monod i Fustel de Coulanges na czele, skłoniło ich po Benedyktynach wieku XVIII, do badań nad tem, jak to wówczas wpływy sprzeczne z sobą, ścierające się i jeszcze niezupełnie jasno określone, wytworzyły nowe społeczeństwo, nie będące już ani wyłącznie romańskiem, ani też germańskiem, a które po bolesnych przejściach, miało narzucić swe zwyczaje Europie i Francji. Wpływy te, przy całej różnorodności, działały z całą potęgą instynktów, płynących z potrzeb materjalnych i moralnych, szukających raz brutalnego użycia, to znów obrony i bezpieczeństwa. Wpływy te to poszanowanie rodziny i kult chrześcijaństwa, zwłaszcza zaś obawa utraty państwa Bożego, które rozporządzało wiecznemi karami i nagrodami.

Monumentalne dzieło o pomnikach literackich życia religijnego we Francji, którego autorem jest Henryk Bremond [1]), w artykule Dom Martin et Dom Martène opisuje nastrój religijny, który panował w warsztatach naukowych około Mabillona, chociaż rzadziej o nim wspomina.

Wysoce ceniona książeczka O. Hemptinne, poświęcona zakonowi Benedyktynów [2]), taki wydaje sąd o Mabillonie: Mabillon jest skończonym typem zakonnika ś. Maura „Fizjogno-

---

[2]) Duch dziejów Francji. Warszawa. F. Hoesick str. 33.

[1]) Histoire litteraire du sentiment religieux en France t. 6, str. 178.

[2]) D. Jean de Hemptinne, L'Ordre de Saint Benoit. Maredsous 1924, str. 95.

mja skromna i miła, kryjąca swoją wiedzę pod czarnym habitem, wydaje się bratem autora Naśladowania... twarz pachnąca urokiem mistycznym klasztoru, nie zdająca sobie sprawy z jakiegoś osobliwego posłannictwa [1])". Ostrości i ochocze spełnianie ofiar dobrowolnych łączy mozół pracy umysłowej nader czynnej i nader płodnej. „Gdy wkraczał do nowej jakiejś miejscowości zwykł był nasamprzód pozdrowić świętych tego miejsca patronów. Gdy zbliżając się do jakiegoś ośrodka zauważył Kościół głównego Patrona albo świętego, któremu chciał przedłożyć swe życzenia, wtedy zwykle zsiadał z konia i padał na kolana [2]). Pracownik niestrudzony do końca życia, rozpoczął Mabillon, mając lat siedemdziesiąt kompozycję dzieła p. t. Roczniki Zakonu św. Benedykta. Śmierć (1707) przeszkodziła mu w wykończeniu zaczętego dzieła. Ostatnie jego słowa strzeszczają całą jego osobę: „Boże prawdy.... Szczerzy synowie Boży.... Pokory, pokory, pokory; niech we wszystkich dziełach swoich Bóg będzie błogosławiony". Traktat o studjach klasztornych warto przeczytać, nie tyle by zeń wyłuskać metodę pracy naukowej wielkiego pracownika, ile po to, by w nim podziwiać szlachetną wielkość duszy oraz miłość Boga.

Przypomnijmy sobie jeszcze kilka szczegółów z życia Mabillona. Urodzony w r. 1632 pod Reims, umarł w roku 1707. W 22 roku życia wstąpił do zakonu św. Benedykta. Do Paryża przybył w roku 1664, gdzie rozpoczął prace historyczne. Odbył podróże naukowe po Niemczech i po Italji, poczem już nieprzerwanie oddawał się pracom historycznym. Spuścizna jego pisarska obejmuje 39 foljałów przeważnie na tematy, wzięte ze starożytności chrześcijańskiej [3]).

A teraz już sami wyróbmy sobie zdanie o duszy, o życiu umysłowem i uczuciowem wielkiego Mabillona na podstawie wyjątków z jego pism.

O studjach klasztornych (wyjątki).

Każda nauka, która nie ma tego wielkiego zamysłu na oku, by w nas urzeczywistnić obraz Jezusa Chrystusa w nas

---

[1]) Cytat z monografji De Broglie p. t. Mabillon.

[2]) Dictionnaire General de biographie et d'histoire. Paris 1873 II. str. 1669.

[3]) Papież zamierzał ozdobić go purpura kardynalską. Współczesna nam nauka podtrzymuje jego pamięć w tytule czasopisma historycznego p. t. Revue Mabillon.

ukrzyżowanego, jest raczej szkodliwa aniżeli pożyteczna. (Z przedmowy).

Niech wszystkie wasze myśli i wszystkie zamiary w studjach kończą się poznaniem samego siebie, by dzięki temu stać się pokorniejszym, by się ukryć przed oczyma świata, by coraz lepiej poznać Boga, by Go goręcej pokochać i doskonalej Mu służyć.

Nawet lektura autorów świeckich może was znacznie posunąć naprzód, jeżeli ich czytacie z usposobieniem chrześcijańskiem.

Jeżeli dbasz o uporządkowanie serca, to studja nie będą ci mniej korzystne od tylu innych wielkich ludzi naszego zakonu, którzy z nich korzystali dla własnego zbawienia i dla uświęcenia bliźnich.

Jeżeli wiadomości, które zdobędziesz w studjach nie stworzą w was pokory, to wypadałoby je raczej porzucić, aniżeli z nich stworzyć truciznę, co powoduje nadęcie i pychę.

Nierzadko więcej jest ciekawości i próżności w tego rodzaju studjach aniżeli czystej miłości prawdy.

Dobrą książką można czasem zakazać dla jakiegoś nierozważnego słowa, albo nawet dla złego zwrotu. Lecz wydaje się niesprawiedliwością, żeby lekka nierozwaga i niewłaściwy zwrot odebrał wszelką wartość książce zresztą dobrej. (Avert t. I).

Bóg jest sprawcą wszystkich prawd. Zostawił je w spuściźnie Kościołowi. Ma on prawo upominać się o nie, gdy wpadną w ręce niesumiennego przedstawiciela (Avert t. I).

Ignorancja u duchownego świeckiego jest nieznośna; nie powinno się jej znosić u zakonnikow, ozdobionych święceniem kapłańskiem (T. I. str. 31).

Dosyć rzadko zdarza się, by osoba prawdziwie światła uległa wybrykom próżności, którym ulegają niekiedy ci właśnie, którzy mają tylko przeciętne wiadomości (T. I. str. 105).

Praca ręczna zbyt jest korzystna i godziwa w życiu klasztornem, żeby móc ją całkowicie zostawić na uboczu (T. I. str. 103).

Zniekształcono teologję zagadnieniami chimerycznemi, odstąpiono prawie od rozumowań teologicznych, żeby je zastąpić nędznemi, dziecinnemi i niegodnemi naszej świętej religiji (T. I. str. 297).

Teolog powinien wyrobić sobie słuszne zdanie o Sumie św. Tomasza z Akwinu i przerobić jej główne punkty (zwłaszcza z dziedziny etyki) (T. I. str. 302).

W dziedzinie teologji każda nowość musi być podejrzana i musi znaleźć się w granicach tego, w co wierzono w starożytności i co z tych czasów przeszło do nas przez tradycję kościelną (T. I. str. 308).

Bez studjum historji nie można mieć doskonałego zrozumienia Ojców ani teologji, i tą drogą nie tylko trzeba się uczyć moralności na przykładach, ale także dogmatów naszej religji (T. I. str. 319).

Przy pomocy historji uczymy się zdobywać roztropność, rozważając minione wydarzenia i widząc cudowne wyniki Bożej Opatrzności w rządzeniu wszechświatem i kierowaniu Kościołem (T. I. p. 320).

Wiedzieć znaczy znać sprawy w ich przyczynach i zasadach (T. I. str. 330).

Studjować historję znaczy uczyć się poznawać siebie w innych, znaczy znajdować w świętych i osobach cnotliwych powody budowania się, a w niegodziwych, występnych wykrywać to, czego trzeba unikać i jak się zachowywać w położeniu korzystnem lub niekorzystnem (T. I. str. 336).

Jeżeli nie chcesz doznać niespodzianek, gdyś próbował był wyzbyć się różnego rodzaju uprzedzeń urodzenia i wychowania, złudzeń zmysłu i wychowania oraz powszechnych mniemań ludzkich, postępuj tak, byś nie twierdził niczego, o czem nie masz pojęcia jasnego i wyrobionego (T. I. str. 345).

Lepiej urabiać i zaprawiać umysł do łamania siebie i ćwiczenia się w cnocie, aniżeli uczyć go stosowania szykan wobec innych (T. I. str 352).

Nauczyciel mądry i doświadczony lepiej umie dostosować swoje pisma do poziomu uczniów, aniżeli to zrobi książka drukowana (T. I. str. 364).

Gdy chodzi o dzieła, to naprawdę możnaby je znacznie skrócić, by nie męczyć niepotrzebnie uczniów długiemi traktatami (T. I. str. 365).

Prawdziwy filozof nie zadowala się powagą autorów ani jego przywidzeniami. Zawsze cofa się raczej tak daleko, aż

nie znajdzie zasady naturalnego światła i prawdy tak jasnej, że nie mógłby o niej już wątpić (T. I. str. 378).

Studjum literatury pięknej gładzi umysł, wzmacnia i doskonali rozum, urabia dobry smak i trafny sąd. Jest ono konieczne do studjum Ojców i dostarcza środków obrony prawd wiary przeciw niedowiarkom (T. II. str. 3).

Baczyć wypada, aby poczucie znajomości tego, czego inni nie wiedzą, nie zawiodło nas za daleko. Zastanówmy się, jaka jest korzyść z tego studjum i jaki użytek zeń zamierzamy uczynić (T. II. str. 14).

Uczmy się nawet od pogan religijności i czci dla uświęconych w religji pojęć (T. II. str. 17).

Starajmy się o właściwą zwięzłość, która treści nie krzywdzi i jej nie zaciemnia (T. II. str. 19).

Umysły ograniczone chcą wszystko powiedzieć (T. II. str. 19).

Kapłani powinni dbać o dobrą wymowę zwłaszcza, gdy odprawiają wzniosłą ofiarę Mszy św. (T. II. str. 21).

Trudno mi wyobrazić sobie, by kapłan miał w sercu cześć należną Bogu, gdy do Niego mówi we Mszy lub w brewjarzu w sposób, kt6ryby nie uchodził w rozmowie z uczciwym człowiekiem (T. II. str. 22).

Nie wolno się zaniedbywać pisząc rzeczy najzwyczajniejszę, jakiś list, bilecik, memorjał (T. II. str. 24).

Nic nie jest dziś tak modnego jak krytyka. Każdy się do niej miesza i nawet kobiety zaciągają się w jej szeregi (T. II. str. 33).

Rozstrzyga się wyniośle według zachcianki i fantazji nie wnikając w istotę rzeczy (T. II. str. 34).

Często nadużywa się krytyki; przybiera się szaty swobody, która nie jest mniej szkodliwa dla ducha, jak błąd albo niewiadomość (T. II. str.34).

O pewnych punktach religji wydaje się sądy z większą pewnością, niżby to uczynił Sobór. Jest to może jedna z cho rób naszego wieku. Wieki poprzednie grzeszyły zbytkiem prostoty i łatwowierności, ale w obecnym wieku t. zw. wolnomyśliciele nie przyjmują niczego, co by nie przeszło przez sesję trybunału (T. II. p. 34).

Istnieje krytyka dobra i zła, pierwsza jest światłem dobroczynnem dla autora i czytelników, druga jest niebezpieczną

trucizną, która paczy rozum i sąd zaczepionego i wylewa swą złośliwość na innych oraz na ich dzieła (T. II. str. 34).

Stale trzeba sobie uprzytamniać, że religja chrześcijańska nie jest sztuką albo wiedzą ludzką, w którejby każdemu wolno szukać, wynajdywać, odrzucać i dorzucać (T. II. str. 38).

Traktat o studjach (ciąg dalszy).

Mądry i przezorny krytyk, który szczerze dąży, do pouczenia się, który nie mniej pragnie dobrze uporządkować swe serce, jak rozjaśnić swój umysł, ktory nie wysila się, by powiedzieć rzeczy nowe, lecz by myśleć i mówić jak nasi Ojcowie, tenże skromny krytyk ze wszystkiego wyciągnie korzyści dla siebie, buduje się wszystkiem, a Bóg ma przyjemność w udzieleniu mu swego światła (str. 91).

W zakresie filozofji trzeba każdemu zostawić swobodę w sądzeniu rzeczy własnym rozumem. Jest to nieszczęsne nieporozumienie nigdy nie znajdować prawdy samemu, a tylko polegać na powadze autorytetu (str. 56).

Prawdziwy filozof nie zadowala się powagą autorytetu ani jego przesądami. Raczej sam bada tak długo, dopóki nie znajdzie zasady światła przyrodzonego i prawdy tak jasnej, że nie mógłby już o niej wątpić (str. 56).

Postępujmy tak, by pierwsze pojęcia cnoty, podane młodzieży, wniknęły do jej umysłu w sposób przyjemny oraz by te same książki mogły zarówno służyć ukształtowaniu zarazem ducha jak i serca (T. II str. 110).

Książki, które mi się wydają najodpowiedniejsze dla nowicjuszów są te: Drabina św. Jana Ślimaka, Zasady życia chrześcijańskiego kardynała Bony, jakoteż jego Przewodnik do nieba i Droga skrócona wiodąca do Boga, Wprowadzenie Ludwika de Blois, Walka duchowna, obok reguły św. Benedykta, Naśladowanie, Życie św. Benedykta, parafrazy psalmów benedyktyna, ojca Mège (T. II. str. 112).

Młodym zakonnikom poza książkami wymienionemi wyżej można dać kilka traktatów św. Bernarda z życiem tegoż świętego, pierwszy nastrój w Citeaux, psalmodję kardynała Bony, skrót historji zakonu św. Benedykta, jeden z komentarzy do reguły św. Benedykta jak np. Benedyktyna, ojca Martène (T. II. str. 113).

Nie chciałbym zaprzeczyć, że niema niebezpieczeństw i raf w morzu nauki i teologji. Wszędzie się znajdują, zarówno na polu nauki, jak i w lesie ignorancji i nigdzie niema pewności bez pewnej obawy (T. II. str. 113).

Z korespondencji.

Trudno zadowolić wszystkich i zaspokoić jednocześnie wymagania religji i prawdy (List do ojca Daubay).

Zawsze byłem przekonany, że zakonnicy grzeszą nie mniej przeciw skromności chrześcijańskiej i zakonnej, przypisując swemu zakonowi, co mu się nie należy, jak jednostka, gdy rości sobie prawa do rzeczy, które jej się nie należą.

Biada nam, gdy przyzwyczajenie patrzenia na obrazę boską i słyszenie jej, powoduje zatratę należytego ustosunkowania się do niej i pogodzenie się z nią (List do o. Ruinart).

Dosyć się kocham, żeby się cieszyć z dobrej opinji, którą macie o mnie. Może się mylicie, lecz proście Boga, bym był takim, za jakiego mnie macie.

Należę do swego zakonu, dzięki swoim ślubom, należę zaś do wszystkich i ze wszystkimi jestem związany mocą miłości do której wszyscy zmierzamy.

Tracisz zawsze dużo przed Bogiem, gdy chcesz się usprawiedliwiać zbytnio przed ludźmi.

Cóż znowu? Chciałoby się oddzielić pobożność od prawdy. Czy może więc być wbrew prawdzie pobożność rzeczywista i szczera? Albo czy można wyobrazić sobie jakąś, któraby nie była prawdziwa.

Postępując drogą prostą, zajdzie się dalej niż, gdyby się użyło podstępnych zabiegów.

Dobrze mieć nieraz okazję (niepowodzenia), aby stłumić w sobie dymek pychy, co nie lubi znosić upokorzenia (List do M. Marquette).

Byłbym godny współczucia, gdybym uważał się zdolnym do jakiej rzeczy wielkiej, ja, który urodziłem się i wychowałem tylko w rzeczach poziomych i powszednich (List do M. Marquette).

Bez utrapień nic nie jesteśmy warci (list do M. Wallace).

Pozwólmy ludziom sądzić rzeczy publiczne. Każdy ma prawo je sądzić, naogół zresztą publiczność sprawiedliwie

oeenia ludzi rozważnych. Nie roszczę sobie pretensji do nieomylności, nie jestem też zły na tych, którzy są odmiennego odemnie zdania (List do Maghabeclhi, Valery).

Nie trap się mój najdroższy ojcze o to, co można powiedzieć o twojej pracy, pracuj dla Boga i pozwól ludziom gadać (List do ojca Ruinart).

Rzym jest godniejszy podziwu w swych ruinach aniżeli w gmachach nowoczesnych (List do ojca Ruinart).

Instrukcja o odnowieniu życia.

Gdy zamierzasz poważnie zmienić życie, zwróć głównie uwagę na rzeczy, które sprowadziły oziębienie i osłabienie się w pobożności, i na te, które najpewniej natchną zapałem i gorliwością (str. 1).

Bój się następstw najdrobniejszych niedbalstw, które z początku wydają się tak dalekie od mety, do której prowadzą (str. 3).

Ukochaj modlitwę i spraw, o ile możności, by była ustawiczna, tylko za jej pośrednictwem otrzymuje się łaski. Skoro ona osłabnie, wszystko osłabnie (str. 4).

Wierz mi, że przeciwstawiając się pokusie w zawiązku, z łatwością ją pokonasz, gdy przeciwnie, po pierwszej chwili niezdecydowanej, będziesz prawie rozstrojony i zwyciężony (str. 4).

Trwaj w modlitwie mimo zniechęcenia, lecz unikaj wysiłków ducha i wyobraźni, które osłabiają głowę, a serce napełniają niesmakiem (str. 5).

Zastąp oschłość umysłu czytaniem; chwila czytania rozwieje może tę posuchę umysłową (str. 5).

Składaj Bogu nieskończone dzięki, że cię zawiódł do przystani, której tak bardzo potrzeba twojej słabości, której surowość ułatwia pokutę za grzechy, w której posłuszeństwo tobą kieruje, przykład cię zagrzewa, braki i ułomności własne upokarzają, a niedomagania bliźnich ćwiczą wytrwałość i podniecają miłość (str. 6).

Strzeż się wszelkich myśli, które godzą w twój stan bez względu na to, skąd się wywodzą (str. 7).

Codziennie dwukrotnie czytaj Nowy Testament; czytaj mało, lecz owocnie. Wsłuchuj się w Jezusa Chrystusa, jakgdyby tylko do ciebie samego mówił (str. 8).

Wszystko, co czytasz z ciekawości i próżności, nie przyda się zgoła w chwili pokusy i osłabia duszę zamiast ją zasilać (str. 9).

Bez porównania mniej niebezpieczeństwa kryje się w czeluściach ciemności niż w mrokach zarozumiałości (str. 9).

Pamiętaj, że czytanie duchowne nie wymaga mniejszego skupienia niż modlitwa, że to jedyna rzecz słuchać Boga i przemawiać doń (str. 9).

Jeżeli ci zdrowie pozwoli nie spędź jednego dnia nie przedstawiwszy się Jezusowi Chrystusowi w Najśw. Sakramencie, czyń to jednak tylko z pobożnością, godną dopuszczenia przed Tron Jego miłosierdzia (str. 9).

Naszem największem nieszczęściem jest być czemś, żyć w opinji ludzi, wyjść z ukrycia i nie być tak traktowanym jak inni (str. 12).

W rozmowie nigdy nie okazuj świadomości własnych zdolności i własnej wystarczalności (str. 13).

Bądź w głębi przekonany, że nigdy nie jesteś tak bliski Bogu, jak wtedy, gdy jesteś ukryty przed oczyma bliźnich (str. 13).

Nie szukaj nigdy innej korzyści ze znajomości prawdy jak ugruntowania się w pokorze (str. 14).

Nie powtarzaj nigdy, coś widział na świecie, jeżeli to kogo nie zbuduje (str. 16).

* * *

Tyle aforyzmów, wyrwanych z pism Mabillona, niech wystarczą. Ponieważ przypominają one stosunek duchowieństwa do nauki wogóle a do nauk historycznych w szczególności, warto przypomnieć kilka orędzi Leona XIII z tej dziedziny. Encyklika Saepenumero considerantes z 18 sierpnia 1883 o studjach historycznych tak rozumuje w streszczeniu.

Nie mogliśmy często zrozumieć, jakiemi sztuczkami zyskują ci zaufanie, którzy fałszami okrywają historję Kościoła. Nie pamiętają oni o tem, że jest równie niebezpiecznie jak niesłusznie poświęcić prawdę nienawiści do Biskupa rzymskiego i naginać ją do usprawiedliwienia niektórych innowacyj.

Niezniszczalne pomniki historji, rozpatrywane spokojnie i bez przesądów, stanowią wspaniałą i spontaniczną apologję Kościoła i Stolicy Apostolskiej. Ujawnia się w nich prawdziwa natura i wielkość instytucyj chrześcijańskich. Poprzez straszliwe przejścia i świetne zwycięstwa Kościół jaśnieje w swej sile i dzielności Bożej oraz ukazują się dobrodziejstwa jego, wyświadczone społeczeństwu ludzkiemu.

Zwolennicy nowoczesnych opinij, nie mogący w inny sposób zniweczyć warownych murów nauk katolickich, wciągnęli Kościół w dyskusje polityczne. Przykład Centuriatorów Magdeburskich wznowiły różne pracownie historyczne, zbuntowane przeciw dawnym opinjom. Powtarza się stokrotnie obalone i przebrzmiałe fałsze historyczne. Usuwając rysy chlubne dla Kościoła, wysuwa się czyny mniej roztropne i mniej poprawne. Pozwolono sobie wytaczać na światło dzienne szczegóły z życia prywatnego, mogące wzbudzić zaciekawienie u żądnej sensacji publiczności.

Zwłaszcza w obecnych czasach można powiedzieć, że sztuka historyka zdaje się być sprzysiężeniem przeciw prawdzie.

Najsmutniejszy objaw to ten, że przewrotna metoda traktowania historji zawładnęła nawet szkołami. Do dusz młodzieży wsącza się fałsze historyczne, które zkolei powodują fałszywe konkluzje o założeniach i działalności Kościoła.

Italja zawdzięcza Stolicy Apostolskiej jednolitość wyznaniową, uratowanie dóbr kulturalnych przed napaściami barbarzyńców, opiekę za panowania wschodnich cesarzy. Państwo kościelne umożliwiało opór przeciw najeźdźcom, wielkie dalej czyny dla dobra publicznego, opór przeciw Napoleonowi, ostoję w walkach bratobójczych książąt, zwycięstwo nad Turkami, dwa wielkie tryumfy na polach Lombardzkich i na wodach Lepanta, wreszcie wyprawy do Ziemi świętej. Mądrości politycznej uczyły się małe republiki na dworze papieskim.

Stolicy Apostolskiej przypada zaszczyt uratowania największych dzieł nauki i sztuki, bez niej zaginęłaby była literatura rzymska i grecka. Zasoby swoje obracali papieże na stworzenie arcydzieł sztuki, na utrzymanie akademij nauk.

Przedstawić więc papiestwo jako zgubne dla kultury, znaczy kłamać, świadomie wprowadzać w błąd, zatruwać historję. Cześć natomiast tym historykom, którzy nie potrafili rozdzielić poświęcenia dla ojczyzny od poważania i przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Zabójczo działa na umysły młodzieży historja, gdy staje na usługach partji i namiętności ludzkich, przestaje być mistrzynią życia i pochodnią prawdy, a staje się zarodkiem zgorszenia, którego nic już przez całe życie nie naprawi.

Przeciwnie trzeba nam mężów nauki i serca, obeznanych z tego rodzaju studjami, którzyby pisali historję, zwierciadło prawdy i szczerości. Suchym opowiadaniom przeciwstawmy pracowite dociekania, prowadzone z dojrzałością sądu, sądom przedwczesnym ocenę roztropną, twierdzeniom swawolnym krytykę uczoną. Energicznie starajmy się zbić kłamstwa i fałsze, uciekając się do źródeł; miejmy ustawicznie na oku, że pierwsza rzecz w historji, to lęk przed kłamstwem, druga, to odwaga powiedzenia prawdy, a wreszcie niech historyk nie daje posłuchu posądzeniom, pochlebstwom i niechęciom. Do użytku szkolnego potrzeba podręczników, które zachowując prawdę, usuwają z drogi młodzieży wszelkie niebezpieczeństwo, szerzą i pogłębiają sztukę historyka.

Dawnemi czasy historja odnosiła się chętniej do rzeczy religijnych niż do świeckich, to też Kościół zawsze popierał pracę dziejopisów, o czem świadczą nazwiska Euzebjusza, Sokratesa, Sozomena, Roczniki klasztorne, które są jedynem źródłem dla pewnych okresów przeszłości.

Z nowszych historyków kościelnych celują Baronjusz, Muratori, Mai.

Z filozofów historji przewyższa wszystkich wielki Doktór Kościoła, Augustyn.

Gdy obecnie traktatami historycznemi zwalcza się Kościół, trzeba, by on tą samą bronią się bronił.

W tym celu otwieramy nasze skarby literackie, bibljoteki i archiwa dla historyków i zachęcamy odpowiednie jednostki do obrony Kościoła na tym terenie.

Prawda oswobodzi nas, bo choć na chwilę zaszła sztuczną mgłą, niebawem ukaże się w całym blasku.

Cała historja krzyczy, że jest Bóg, że jest Biskupstwo Rzymskie, zawsze zwycięsko wychodzące z ucisku, że każdy wróg jego prędzej czy później uległ smutnemu losowi.

Admonicja pod adresem fałszerzy prawdy, wrogów Kościoła, by się opamiętali, przejrzeli. Zwłaszcza mieszkańcy Italji niech uznają w papiestwie obronę własnej kultury i wolności. Prawdziwy Italczyk musi być wielbicielem Stolicy Apostolskiej.

Błogosławieństwo dla badań historyków.

* * *

Obowiązek uprawiania nauki w seminarjach duchownych w szczególności a w duchowieństwie wogóle przypominają dalsze pisma Leona XIII Quod multum z 22.VI.1886 do Biskupów Węgier, Pergrata nobis z 14.IX.1886 do Biskupów Portugalji, Officio Sanctissimo z 22.XII.1887 do Biskupów Bawarji.

Tak więc genjalny mnich XVII wieku i genjalny papież XIX wieku te same głoszą ideały. Jak piękna ta ciągłość i jednolitość linji w Kościele katolickim!

Ks Dr. Stefan Abt.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na marginesie kwestji żydowskiej w Polsce.

Z rozmaitych przyczyn, których tutaj rozpatrywać szczegółowo nie będziemy, Polska stała się krajem najbardziej zażydzonym w Europie. Pod koniec w. 16, w w. 17 i na początku 18-go Rzeczpospolita Polska prowadziła fatalną politykę gospodarczą, obliczoną wyłącznie na rozwój folwarków szlacheckich z zupełnym pominięciem interesów miast. To też nastąpił upadek miast, a więc handlu i przemysłu, a niewspółmierny wzrost fortun szlacheckich. Wojny szwedzkie i kozacko-tatarskie dokończyły dzieła zniszczenia, rozpoczętego przez fatalną politykę gospodarczą, opartą na krótkowzrocznym egoizmie stanowym—i w rezultacie pod koniec w. 17, a na początku 18-go przemysł i handel rodzimy całkowicie prawie w Polsce zamiera,

żywotne dawniej i rozwijające się miasta stają się z czasem smutnymi i karykaturalnymi wspomnieniami dawnej świetności.

Życie jednak nie znosi próżni. Rękodzieło i handel jest niezbędną funkcją społeczną, konieczną tkanką organizmu zbiorowego, tak, jak krew płynąca w żyłach. Gdzie zabraknie białych ciałek krwi, tam lęgną się szkodliwe drobnoustroje i mikroby. Jest okolicznością niezmiernie charakterystyczną, że właśnie okres upadku miast i zaniku rodzimego handlu i rękodzieła jest okresem wzmożonej i niewspółmiernej w stosunku do innych krajów emigracji żywiołu żydowskiego do Polski. Przedtem ilość żydów w Polsce była normalna i nie odbiegała wiele od ich procentu w innych krajach. Dopiero za Wazów i Sasów, a zwłaszcza tych ostatnich Izrael zaczyna napływać do Polski całymi masami, jak do nowej Ziemi Obiecanej. Całe roje żydów obsiadają nasz organizm narodowy. Miasta polskie zamieniają się powoli w brudne osady żydowskie. Cały handel i znaczna część przemysłu dostaje się w ich ręce. I w najgorszym okresie naszych dziejów, kiedy szlachcic, niepomny na swe obowiązki wobec Ojczyzny, nie płacąc podatków, a nawet za czasów saskich, nie służąc właściwie w wojsku, zajmował się prawie wyłącznie eksploatowaniem swojego chłopa pańszczyźnianego — pomagał mu w tem i współdziałał z nim, czerpiąc z tego olbrzymie zyski—żyd szynkarz i pachciarz, który w ten sposób bogacił się i w następnym pokoleniu zajmował znaczniejsze stanowisko, jako kupiec w miasteczku, lub w większym mieście.

Nie zamierzamy pisać historji żydów w Polsce i dlatego poruszyliśmy te fakty tylko epizodycznie, aby stwierdzić, w jakich okolicznościach żydzi dostali się do Polski w nadmiernej liczbie. Wykorzystali oni brak równowagi w naszym organizmie gospodarczym i zanik niektórych jego funkcji, aby wypełnić puste i słabe miejsca, opanować je i usadowić się na stałe. Oczywiście po dokonanej szczęśliwie inwazji masy żydowskie w Polsce zaczęły prowadzić tryb życia im właściwy—pasożytniczy. Fakt ten zbiegł się z utratą niepodległości i blisko 150-letnią okupacją Polski przez trzy państwa ościenne, tak, że naród zajęty prawie wyłącznie obroną swej niezawisłości i odrębności, nie mógł zwrócić dostatecznej uwagi na zagra-

żające mu niebezpieczeństwo żydowskie i stosunkowo późno zajął się tym problemem.

Obecnie odzyskaliśmy niepodległość i stanęliśmy znowu w obliczu szeregu palących zagadnień wewnętrznych, między którymi niepoślednie miejsce zajmuje kwestja żydowska.

Żydów w Polsce jest przeszło 3.000.000 i liczba ta zwiększyła się w ostatnim 10-leciu wskutek udzielenia prawa obywatelstwa żydom wschodnim, emigrującym z Rosji sowieckiej, a ostatnio także z powodu napływu żydów z Niemiec. Emigracja żydów do Palestyny i innych krajów jest dotychczas tak minimalna, że nie może w obliczeniach tych ogólnych poczynić większych zmian.

Jest rzeczą naturalną, że każdy naród dąży do zasymilowania żywiołów, znajdujących się na jego terytorjum. W ten sposób rozwinęły się wszystkie wielkie narody świata. Oczywiście uważamy za słuszną asymilację pokojową bez użycia gwałtu i przymusu. Musimy jednak zdać sobie sprawę, że w stosunku do żydów zasada asymilacji nie może być zastosowana. Żydzi stanowią właśnie wyjątek w ogólnej zasadzie asymilacji. Faktem jest, że dotychczas poza drobnymi odpryskami, których nie bierze się pod uwagę, nie zasymilowali się nigdzie, a tam, gdzie zdawało się, że pewne ich większe grupy uległy asymilacji, zjawisko to wkrótce okazało się zupełnie pozorne i było raczej chwilowem przystosowaniem się do trudnych warunków. Naród żydowski odznacza się specyficznymi właściwościami, które sprawiają, że w ciągu 2000 lat, będąc rozproszonym wśród innych narodów, nie przyjął właściwie ich kultury i cywilizacji, lecz pozostał sobą, co najwyżej przyjął na siebie pewne formy czysto zewnętrzne, ułatwiające mu tryb życia, polegający na pasożytnictwie moralnem i gospodarczem i rozsadzaniu więzi społecznej innych narodowości. Żydzi, niestety, nie mogą się stać narodem normalnym, lecz tylko podnarodem, lub nadnarodem. I to jest ich tragedja, a zarazem ich siła i tragedja narodów, w łonie których przebywają.

Asymilacja trzech miljonów żydów przez Naród Polski jest wyłączona. Może tylko nastąpić pewne sztuczne zespolenie i zrównanie obydwu narodów, przyczem żydzi opanowaliby wszystkie ważniejsze komórki i węzły życia zbiorowego, podporządkowywując sobie we wszystkich dziedzinach życia

autochtonów i tworząc coś w rodzaju Judeo-Polski, w której żydzi odgrywaliby rolę posiadaczy, kierowników i faktycznych rządców kraju, dopóki wreszcie jakaś rewolucja nie zrzuciłaby tego jarzma i Polska odzyskałaby po raz drugi niepodległość. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że jesteśmy dalecy od takiego stanu rzeczy. W chwili obecnej olbrzymia większość handlu i znaczna część przemysłu znajduje się w rękach żydowskich. Miasta nasze, nawet większe, za wyjątkiem dzielnic zachodnich robią wrażenie raczej miast żydowskich, niż polskich. W ostatnich kilkudziesięciu latach nastąpiła niezwykła ekspansja żywiołu żydowskiego do zawodów wolnych, literatury, sztuki, nauki. Wkrótce nie będzie już terenu, na którym kultura żydowska i duch żydowski nie zaznaczyłyby swojego władztwa, wypierając wszędzie pierwiastki narodowe polskie. Synowie dawnych pachciarzy i szynkarzy stali się kupcami i przemysłowcami, wzbogacili się, a ich wnukowie i prawnukowie kończą obecnie wyższe studja, stają się adwokatami, lekarzami, inżynierami, profesorami, oficerami i wyższymi urzędnikami państwowymi. Niedługo połowa inteligencji w Polsce będzie się rekrutować z żydów, duch żydowski i specyficzna kultura tego narodu zacznie się wciskać wszędzie i coraz bardziej opanowywać życie polskie. O jakiejkolwiek konkurencji żywiołu polskiego na równych prawach nie może być mowy, gdyż warunki materjalne są różne. Mieszczaństwo żydowskie ma tak wielką przewagę materjalną nad polskiem, że rozpęd jego w kierunku zawodów wolnych ma wszelkie podstawy i szanse szybkiej realizacji, podczas kiedy biedne mieszczaństwo polskie w drobnej zaledwie cząstce może swoje ambicje i potrzeby na tym terenie zaspokoić. Przeciętny student Polak posiada daleko mniej szans ukończenia wyższych studjów i praktykowania z minimalnym powodzeniem swojego zawodu w porównaniu z przeciętnym studentem żydem, który ma pomoc ze strony zamożnych rodziców, z reguły nie potrzebuje brać żadnych zajęć pobocznych, zdaje szybko egzaminy i kończy studja. To też ofiary dzisiejszej t. zw. nadprodukcji inteligencji, które rydwan życia odrzuca bezlitośnie na bok, rekrutują się przeważnie z młodzieży polskiej. Wreszcie, rozpatrując to zagadnienie, musimy pamiętać, że żydzi posiadają w Polsce nieprzebrany rezerwuar ludzki w postaci 3.000.000 swoich współwy-

znawców, którzy stopniowo przechodzą ewolucję kulturalną i cywilizacyjną, od brudnego chałaciarza, drobnego handlarza, przez znaczniejszego kupca ku inteligentnemu, nowoczesnemu żydowi, wyposażonemu we wszystkie środki nowoczesne, ułatwiające mu zwycięstwo w konkurencji. Rezerwuar ten jest niewyczerpany i może dostarczyć inteligencji nietylko Polsce, lecz całej Europie.

Zwróćmy jeszcze uwagę na niezwykłą żywotność i agresywność tworzącej się masowo inteligencji żydowskiej. Przed wojną światową, gdy proces tworzenia się tej inteligencji był na terenie b. zaboru rosyjskiego właściwie dopiero rozpoczęty, można było zauważyć wśród niej szczere tendencje asymilacyjne. Obecnie sytuacja zmieniła się zupełnie, wśród warstwy tej zapanowały całkowicie prądy nacjonalistyczne, zamierzenia asymilacyjne ograniczyły się tylko do form czysto zewnętrznych, według prawa przystosowania się do barwy otoczenia. Inteligencja żydowska ubiera się po europejsku, włada dobrze językiem polskim, zna polską historję, literaturę, sztukę, ale nie jest bynajmniej przeniknięta duchem naszej kultury narodowej, nie uważa sobie za zaszczyt być Polakiem (tak, jak przed wojną niektórzy asymilatorzy żydowscy). Przeciwnie, ludzie ci uważają się za żydów, oddychają duchem kultury żydowskiej. Co więcej? Mają ambicję narzucenia tego ducha i tej kultury Polakom w ich własnym kraju. Przypatrzmy się ich niesłychanej ruchliwości, ich solidarności, ich ambicji do odgrywania wszędzie głównej roli, do dawania w każdej dziedzinie inicjatywy. Oto prądy liberalne upadają w całej prawie zachodniej Europie, natomiast żydzi w Polsce narzucają społeczeństwu zapatrywania i tendencje na tych prądach oparte, gdyż to leży w ich interesie. Oni postanowili, że społeczeństwo polskie ma oddychać prądami materjalistycznymi i liberalnymi, w tym wydaniu, w jakim prądy te panowały w zachodniej Europie przed stu laty i przeprowadzają swoją wolę. Przypatrzmy się ich wpływom na nasze życie polityczne w ostatniem 15-leciu, ile konfliktów szkodliwych i niepotrzebnych wywołała ich ręka, w jak zręczny sposób potrafili uzyskać wpływy i głos w obecnych sferach decydujących, jak daleko idącym ultraliberalizmem w stosunku do Izraela natchnęli te same sfery, które w stosunku do własnych rodaków odznaczają się

tak wielką surowością i twardą ręką! Zaiste, niebylejaką warstwą społeczną jest tworząca się inteligencja żydowska w Polsce. Oni są pionierami przyszłej Judeo-Polski, oni budują zręby przyszłej potęgi i przyszłego panowania żydostwa w Polsce, oni wkładają klin w społeczeństwo polskie i rozdzielają je na części, hodowane przez nich skrzętnie i pieczołowicie tendencje antyreligijne, amoralne, zwrócone przeciwko Kościołowi, rodzinie, przeciwko płodności narodu—rozsadzają więź zbiorową, na której opiera się wartość moralna narodu, kultywowane wśród jej młodych przedstawicieli tendencje komunistyczne zwracają się wprost i bezpośrednio przeciwko państwu, są dynamitem podkładanym pod zręby Rzeczypospolitej. Warstwa ta—to poważny niebylejaki przeciwnik.....

Dotychczasowe sukcesy tej warstwy oparte są na fakcie, że jej bezwzględna przewaga ekonomiczna połączona jest z całkowitem równouprawnieniem. Przewaga ekonomiczna jest fundamentem, do tego dochodzi całkowite równouprawnienie, które połączone z tą przewagą daje żydom przywilej i umożliwia szybką realizację ich zamierzeń.

Nie ulega wątpliwości, że wyodrębnienie prawne żydów i wyobcowanie ich ze społeczeństwa polskiego w pewną formę nowoczesnego ghetta — przekreśliłoby dumne zamierzenia żydostwa, zmierzające do stworzenia Judeo-Polski, ograniczyłoby ich rolę nad Wisłą do zgóry ustalonych granic i zmusiło prędzej, czy później do wyemigrowania z Polski w znaczniejszej liczbie. Rozpatrując na razie to zagadnienie teoretycznie, musimy zadać sobie pytanie, czy odebranie żydom równouprawnienia nie byłoby sprzeczne z zasadami katolickiemi.

Sprawiedliwość jest podstawową zasadą państwa chrześcijańskiego. Wymaga ona, aby każdemu oddać, co się mu należy. Pod tym względem definicja prawnika rzymskiego zgodna jest z zapatrywaniem Kościoła katolickiego, który do zasady sprawiedliwości dodał zasadę miłości chrześcijańskiej (caritas) i zezwolił, aby dobrze pojmowana miłość rozpoczynała się od siebie t. j. upoważnił narody, aby w pierwszym rzędzie realizowały swoje sprawiedliwe i słuszne interesy, a w drugim dopiero rzędzie troszczyły się o interesy innych narodów. Obowiązkiem syna jest przedewszystkiem dbać o matkę, a potem dopiero o dalszych krewnych...

Czy równouprawnienie jest niezbędnym warunkiem sprawiedliwości? Nie zawsze. W średniowieczu nie było równouprawnienia, każdy stan rządził się własnymi prawami, żydzi byli wyodrębnieni, posiadali własne prawa za wyjątkiem praw politycznych, a nawet niektóre przywileje faktyczne (zajmowanie się udzielaniem pożyczek na procent). I Kościół katolicki akceptował porządek średniowieczny.

Ale od tego czasu upłynęło 5 wieków, zmieniły się warunki i zapatrywania. Czy w czasach dzisiejszych Kościół mógłby akceptować wyodrębnienie prawne żydów? Sięgnijmy do pewnych analogij.

W pierwszej fazie ustroju kapitalistycznego (w którego powstaniu, nawiasem mówiąc, duch żydowski odegrał wybitną rolę i który jest ustrojem niezmiernie lukratywnym dla synów Izraela), po rewolucji francuskiej zapanowała we wszystkich krajach kulturalnych zasada równości wobec prawa. Według pojęć liberalnych umowa o pracę przedstawiała się bardzo harmonijnie. Oto dwóch równych wobec prawa obywateli: przedsiębiorca i robotnik—zawierało swobodną umowę o najem pracy. Teoretycznie wszystko było w porządku, dopóki nie rozpoczęły się ruchy rewolucyjne, spowodowane niesłychanym wyzyskiem, okazało się bowiem, że równość wobec prawa nie przeszkodziła przedsiębiorcom łupić ze skóry robotników. Z bardzo prostej przyczyny. Umowa, zawierana między robotnikiem, a przedsiębiorcą była swobodna tylko teoretycznie, faktycznie zaś przewaga warstwy przedsiębiorców nad warstwą proletarjatu fabrycznego była tak wielka, że proletarjat musiał przyjąć wszelkie podyktowane mu warunki, ponieważ zaś warunki te były krzywdzące i nieludzkie, przeto po pewnym czasie ostro przeciwko nim zaczął się buntować. Wówczas powstały dwie koncepcje, zmierzające do reformy stosunków: 1) socjalistyczna, która dążyła do sztucznego zrównania majątkowego obywateli na zasadzie dyktatury ekonomicznej państwa i 2) chrześcijańsko-społeczna, która stanęła na stanowisku, że proletarjatowi należą się pewne przywileje, jako warstwie słabszej ekonomicznie, że należy wydać prawa specjalne, ochraniające proletarjat przed wyzyskiem, a równocześnie pozwolić mu się zorganizować w celu obrony. Wiemy, że zasady te zostały zaakceptowane przez Stolicę Apostolską i dzięki tej odrobinie

zdrowego rozsądku, która jeszcze w w. 19 była udziałem ludzkości—zostały w znacznej mierze wprowadzone w czyn, nawet nie zawsze i wszędzie przez katolików.

Widzimy więc, że w w. 19 w dziedzinie stosunków społeczno-gospodarczych skorygowana została zupełnie słusznie i sprawiedliwie teoretyczna zasada równości wobec prawa, przyczem inicjatorem tej korekty był właśnie Kościół katolicki i ruch społeczny powstały pod Jego wpływem. Dlaczegóż podobna korekta nie miałaby nastąpić i w stosunkach narodowościowych, skoro te same objektywne elementy wchodzą w rachubę!

Z powodu przewagi ekonomicznej żywiołu żydowskiego i faktycznego przywileju, który daje temu żywiołowi wobec ludności chrześcijańskiej teoretyczne i nieżyciowe stosowanie zasady równości wobec prawa w myśl formułek liberalnych—sprawiedliwość wymaga, aby Państwo wzięło w obronę ludność chrześcijańską i zapomocą specjalnych ustaw umożliwiło jej zachowanie swoich praw religijnych, narodowych, kulturalnych i zawodowych przed natarczywą inwazją żydostwa. Wydanie zaś specjalnych ustaw w tak szerokim zakresie dla ludności nieżydowskiej jest równoznaczne z wyodrębnieniem żydów.

Wyodrębnianie to w praktyce pociągnęłoby za sobą polityczne i kulturalne wyobcowanie żywiołu żydowskiego, najcięższe zaś byłoby dla żydów w dziedzinie zawodowej, gdyż siłą faktu musiałoby zakreślić granice ich ekspansji i prędzej czy później zmusiłoby ich do imigracji i poszukiwania sobie łatwiejszych terenów rozwoju. Jednakże tryb życia, który żydzi prowadzą na terytorjum Polski ich nadmierna ekspansja, dokonywująca się kosztem autochtonów jest tak fatalna i przykra dla społeczeństwa polskiego, że, mając do wyboru krzywdę i powolny upadek Narodu Polskiego, lub wytworzenie niewygodnych warunków dla ekspansji żydowskiej i zmuszenie ich przez to do emigracji — żaden prawdziwy Polak zawahać się nie może.

Pierwszy obowiązek mamy wobec Ojczyzny, a potem dopiero wobec innych narodowości. Przedsięwzięcie odpowiednich posunięć obronnych nie będzie krzywdą wobec żydów, lecz przeciwnie, obroną własnego narodu przed krzywdą

mu wyrządzaną. Jeżeli odebranie niesprawiedliwej przewagi i wyrównanie szans żydzi będą uważali za gwałt i krzywdę — to stanowisko to dowodzić tylko będzie niesłychanego wypaczenia ich poczucia sprawiedliwości. Jeżeli żydzi przywykli do swojej przewagi, opartej na niemoralnym i pasożytniczym trybie życia (zajmowanie się pośrednictwem i spekulacją) i do wypływających stąd łatwych sukcesów na polu politycznym i kulturalnym—to wielką zasługą ze strony naszego społeczeństwa będzie przywołanie ich niejako do porządku i zmuszenie ich do normalnego trybu życia na innem terytorjum.

Kończąc te kilka uwag, które oczywiście nie wyczerpują zagadnienia, chcemy podkreślić jeszcze jedną okoliczność. Mianowicie nie wolno nam zapominać, że kwestja żydowska w Polsce nie może być traktowana tak, jak ta sama kwestja w Anglji, Francji, we Włoszech, w Ameryce i w niektórych innych państwach a to ze względu na procent żydów w Polsce. We Włoszech np. czy we Francji kwestja żydowska prawie wcale nie istnieje. Aczkolwiek i w tych krajach inteligencja żydowska bardzo dała się we znaki—zwłaszcza w ostatnich czasach—swoją agresywnością i ekspansją i o jej asymilacji dużo dałoby się powiedzieć—to jednak liczby mówią same za siebie. Wyobcowanie 50.000 ludzi jest niczem w porównaniu z wyobcowaniem 3.000.000 ludzi. Dla Włoch i dla każdego kraju, w którym liczba żydów wynosi kilkadziesiąt tysięcy, kwestja żydowska jest pewną komplikacją ze względu na wpływy i znaczenie tych żydów, ale dla Polski, w której, oprócz szybko tworzących kilkudziesięciu tysięcy inteligencji żydowskiej—zamieszkuje trzy miljony proletarjatu żydowskiego, reprezentującego tyle energji potencjalnej i tyle możliwości na przyszłość—kwestja żydowska jest problemem naszego bytu lub niebytu moralnego, narodowego i kulturalnego. Niech więc zastanowią się trochę ci polacy, którzy po dziś dzień w czasie dyskusji nad kwestją żydowską powołują się na państwa zachodnio-europejskie, niech zajrzą do historji, a przekonają się, że państwa te wyobcowały masy żydowskie przed wiekami ze swoich granic i że masy te potem zgromadziły się w Polsce.

Odnosimy wrażenie, że obecnie nadszedł czas, aby wyemigrowały one gdzieindziej. Dochodzimy jednak do wniosku,

ugruntowanego na poważnych podstawach, że, aby nastąpiło wyobcowanie nadmiaru żydów z naszego terytorjum—musimy najpierw doprowadzić do wyobcowania pod względem prawnym. W tym wielkim procesie dziejowym nie wystarczy walka ekonomiczna o unarodowienie handlu i przemysłu, nie wystarczy także walka o oczyszczenie polskiej kultury i cywilizacji z naleciałości semickich. Te dwa odcinki frontu są niezbędne, są pierwszorzędnej wagi i społeczeństwo musi się zdobyć na ich obsadzenie. Ale one nie wystarczą, nie rozwiążą całkowicie zagadnienia.

Tu musi Państwo Polskie przyjść z pomocą społeczeństwu polskiemu i dokonać silną ręką legalnej korekty dotychczasowego zastosowania zasady równości wobec prawa. Aby równość ta nie była fikcją, lecz rzeczywistością—Państwo winno wziąć w obronę żywioł słabszy ekonomicznie przed zachłannością silniejszego i postawić żelazne barjery, uniemożliwiające żydom nadmierną ekspansję kosztem autochtonów, aby Polska nie stała się Judeo-Polską, aby nie doszło do zdławienia żywiołu polskiego pod względem moralnym, kulturalnym i ekonomicznym...

Musimy się postarać, aby Państwo Polskie spełniło ten postulat sprawiedliwości, zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego.... *Stefan Kaczorowski.*

Z ziemi polskiej do włoskiej.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

Z Rzymu do Neapolu wyjechaliśmy o 12 godzinie w nocy. Z tego powodu nie mogliśmy przyjrzeć się okolicy. Mamy zarezerwowane przedziały, ale z powodu natłoku w innych wagonach, jedzie z nami kilku włochów. Wdajemy się z nimi w rozmowę. Konwersacja mocno kuleje, ale ostatecznie przy pomocy kilkudziesięciu słów włoskich, popartych szkolną francuzczyzną rozmówić się jakoś można. Znów słyszymy zachwyty nad Mussolinim. Włosi nie omijają żadnej sposobności, aby się nim przed obcymi pochwalić. „Duce" jest uosobieniem ich wiary w przyszłość, bez niego zeszliby znów do

dawnej podrzędnej roli. Ponieważ nam jednak te hymny pochwalne już nieco obrzydły, więc skierowujemy rozmowę na inne tory. Wielkie poruszenie budził wówczas projekt przelotu eskadry włoskiej do Ameryki, lotnictwo jest tu, jak zresztą i na całym świecie, bardzo popularne. Niezmiernie także jest rozpowszechniony sport automobilowy. Niestety, nie znam cyfr statystycznych, ale sądzę, że Włosi stoją pod tym względem na jednym z pierwszych miejsc w Europie. Trzeba im przyznać, że jeżdżą bardzo szybko i uważnie. Wypadki są niezmiernie rzadkie.

O wschodzie słońca dojeżdżamy do Neapolu. Każdy zadaje sobie pytanie czy naprawdę Neapol zasługuje na okrzyczane po całym świecie „Veder Napoli e poi mori" — ujrzeć Neapol i umrzeć. Narazie jednak nie możemy tego sprawdzić, widać dopiero wille podmiejskie, za to sensację budzi Wezuwjusz. Wpatrujemy się chciwie w zagadkowy pióropusz dymu, wznoszącego się z nad krateru.

W Europie obecnie mamy cztery wulkany: dwa w okolicach Neapolu, Stromboli i Etnę na Sycylji. Są one wyrazem ukrytych sił naszej planety, z tego też względu w każdym człowieku wywierają żywe zainteresowanie. Nic też dziwnego, że Wezuwjusz, o którym tyle się słyszało od najmłodszych lat cieszył się u nas niezmierną popularnością. Niestety brak czasu nie pozwalał na zwiedzenie wszystkich cudów, w które obfitują okolice Neapolu. Przez całą drogę z Rzymu do Neapolu toczy się zawzięta dyskusja nad ustaleniem programu wycieczki, a raczej wycieczek, gdyż postanowiliśmy się rozbić na dwie grupy. Jedni mają z Neapolu wyruszyć autokarem na szczyt Wezuwjusza, do którego, o zgrozo, jedzie się wygodną autostradą; z tamtąd udadzą się do Pompei. Druga partja, do której ja miałem przyjemność się zaliczać, postanowiła nad Wezuwjusz przenieść podróż morską na Capri, oprócz tego podobnie jak i pierwsi zwiedzimy Pompeję.

Neapol. Zawsze go sobie wyobrażałem jako małe miasteczko malowniczo położone. Tymczasem mam przed sobą wielkie miasto, 750.000 mieszkańców. Po długiej przeszło na dwa kilometry Strada di Roma tłoczy się ciżba ludzka, suną szeregi samochodów, ale obok nich toczą się wielkie dwukołowe arby, ciągnione przez małe osiołki. Taki wehikuł to

niezmiernie zabawny i charakterystyczny dla krajów południowych widok. Z podziwem spoglądamy na małe klapouchy, niktby, sądząc po ich zewnętrznym, niepokaźnym wyglądzie nie przypuszczał iż potrafią udźwignąć górę warzyw, z pod której prawie, że ich nie widać.

Do osobliwości Neapolu należy wspaniałe muzeum, zawierające przebogaty zbiór wykopalisk z Herkulanum i Pompei; niemniej ciekawe, chociaż całkowicie w innym rodzaju, jest słynne aquarium. Z poza ścian szklanych basenów można śledzić życie najprzeróżniejszych ryb morskich. Są reprezentowane chyba wszystkie gatunki, od największych do prawie mikroskopijnych.

Chroniczny brak czasu wypędził nas z Neapolu do Pompei. Jedziemy kolejką podmiejską. Z okien wagonu widać po jednej stronie Wezuwjusz, po drugiej morze, lśniące ciemną taflą granatu. Na bliższym planie miga niezliczona ilość willi podmiejskich otoczonych drzewami pomarańczowemi i cytrynowemi.

Jesteśmy w Pompei. Z dziwnym uczuciem chodzi się się po wąskich, wymarłych uliczkach. Widać ślady kół, na ścianach domów widnieją napisy wzywające do wzięcia udziału w wyborach. Trudno sobie wyobrazić że to zgórą tysiąc osiemset lat minęło od zagłady tego miasta, wydaje się, że za chwilę ukaże się lektyka lub pojazd jakiego Rzymianina. Złudzenie potęgują świetnie zachowane domy, niektóre stanowią prawdziwe arcydzieła sztuki. Zwiedzamy tamtejszy instytut wychowania fizycznego; duży dziedziniec, pośrodku kula kamienna do ćwiczeń, po bokach urządzenia dla kąpieli zimnych i gorących. Z kolei podziwiamy forum, świątynię Apollina i Jowisza, teatr, koszary gladjatorów i całą masę domów prywatnych, stojących, stosownie do ówczesnych zwyczajów, tyłem do ulicy. Ta ostatnia okoliczność nadaje ulicom monotonny i posępny widok. Tu i owdzie widać tamtoczesne sklepy z napojami chłodzącemi, zachowały się amfory na wodę i wino i t. p.

Wymarłe miasto zajmuje wielki obszar, stanowi cały labirynt ulic. Pomimo, że rozpoczęto wykopaliska od bardzo dawna, z przerwami są prowadzone od 1748 r., a systematycznie od 1862, odkopano dotychczas dopiero połowę miasta.

Druga połowa spoczywa jeszcze pod grubą warstwą popiołu i tufu wulkanicznego. To co się widzi w Pompei robi kolosalne wrażenie, wydaje się, że się zostało przeniesionym w czasy rzymskie. Pompea jest specjalnie dlatego ciekawa, że będąc siedliskiem ówczesnej burżuazji zawiera w sobie bardzo wiele cennych dzieł sztuki. Szkoda tylko, że masę rzeczy zabrano stąd do muzeum neapolitańskiego, powinny zostać na miejscu.

Z Pompei wracamy do Neapolu i udajemy się do portu, aby wsiąść na statek mający nas zawieźć na Capri. Sadowię się na mostku kapitańskim i chłonę oczyma okolicę. Zatoka neapolitańska stanowi półkole, którego część środkową zajmuje Neapol, na lewo od niego ciągnie się Amalfi, Pompea, Sorento... Morze cudne, ciemno granatowe. Statek nasz noszący powabne miano „Sorento" pruje spokojną, lekko falującą taflę morską. Mijają nas wielkie okręty, wracające z krańców morza Śródziemnego. W oddali widać Capri, ulubiona niegdyś siedziba cesarzy rzymskich: Augusta i Tyberjusza. Dotychczas zachowały się ruiny will Tyberjusza, których 12 sobie tu wybudował, nazywając je imionami 12 bogów olimpijskich.

Największą jednak atrakcją wyspy jest grota błękitna. Dostać się do niej jest trochę trudno, trzeba wysiadać ze statku do, bujającej się mocno na morzu, maleńkiej łódeczki. Otwór, prowadzący do groty, jest bardzo niski, tak, że trzeba się położyć na dnie łódki. Widok, który się po tych trudach podziwia wynagradza te wszystkie niewygody. Sama grota jest niewielka, całe jej piękno polega na prześlicznym kolorze wody. Kolor ten jest jednak naprawdę niezwykły. U progu widać granat morza tyreńskiego, nagle się on urywa i zaczyna się o niewypowiedzianie świetlistym odcieniu seledyn. Całość sprawia wrażenie jakiejś zaczarowanej krainy.

Wracamy na statek. Przybijamy do portu i zaczyna się oglądanie różnych cudów na tasach miejscowych przekupniów. Panie nie mogą się oderwać od najrozmaitszych odmian korali, których zakupują całe masy, panowie zaopatrują się w papierośnice szyldkretowe i t. p. drobiazgi. Z żalem opuszczamy Capri, trzeba wracać do Neapolu, mając w perspektywie wyjazd do Florencji.

Miasta włoskie mają swoje przydomki. Mówi się: Roma antiqua, la bella Firenze i t. d. Trzeba przyznać, że Florencja zasłużyła na nazwę pięknej. Na mnie osobiście Florencja zrobiła największe wrażenie ze wszystkich miast, które widziałem we Włoszech. Nigdzie niema tak wielkiej ilości dzieł sztuki, zapełnione są niemi muzea, wystarczy powiedzieć, że galerje florenckie liczą dwadzieścia dwa tysiące obrazów, w tej liczbie są dzieła najsłynniejszych mistrzów, jakich wogóle świat kiedykolwiek wydał.

Bogate są muzea rzymskie, taka willa Borghese posiada wspaniały zbiór malowideł, szczyci się mimo to tylko jednym obrazem Rafaela, trzema Tycjana itd. We Florencji zaś, są reprezentowani wszyscy wielcy malarze włoscy i to nie po jednym obrazie, ale niejednokrotnie po kilkadziesiąt sztuk. Proszę sobie wyobrazić salę, w której znajduje się kilkanaście dzieł Rubensa, Rafaela, Tycjana, Sasoferaty, Weroneza itd. Niech mnie będzie wolno użyć tego wyrażenia, poprostu orgja arcydzieł. Michał Anioł, Rafael, Rubens, Leonardo da Vinci itp. na dworze Medyceuszów stawiali swe pierwsze kroki na drodze sławy, to też każdy kto chce zetknąć się bliżej z ich twórczością musi zawadzić o Florencję. Nie będę się silił na opis tych tysięcy „madonn", które widziałem. Najdoskonalszy opis byłby bardzo tylko marnym i niedołężnym środkiem, wiele rzeczy zresztą, z pewnością znają czytelnicy „Pro Christo" z reprodukcji.

Aby zetknąć się ze sztuką we Florencji nie trzeba bynajmniej koniecznie wędrować do muzeów. Sztukę, a przedewszystkiem rzeźbę, widzimy tu na każdym kroku, na placach, na ulicach.. Na szczególne zaznaczenie zasługuje Piazza della Signoria, starodawny rynek florencki. Na jednym z rogów znajduje się Loggia dell'Orcagna zawierająca zbiór rzeźb, szczególne wrażenie z pośród nich zrobiło na mnie porwanie Sabinek. Doskonale oddany jest wyraz twarzy szamocącej się i napróżno wołającej pomocy kobiety, kamień stracił tu swój ciężar i twardość, widać jak ciało ugina się pod uciskiem palców Rzymianina. Wspaniały zbiór rzeźb posiadają również muzea: „Palazzo degli Uffici, Palazzo Pitti i muzeum narodowe, nie licząc innych pomniejszych. Oryginalnem jest, iż muzeum

Ufficich i Pittich jest połączone galerją biegnącą poprzez most na rzece Arno.

Chlubą Florencji jest jej katedra, wzniesiona pod wezwaniem Matki Boskiej Kwietnej, Santa Maria del fiore, przez Arnolda di Sapo w końcu XIII wieku. Były to czasy rozrastającej potęgi i świetności Florencji. Opowiadają, iż ówczesny senat wezwał do siebie Arnolda i nakazał mu nie liczyć się zupełnie z kosztami, byleby tylko wzniósł świątynię, któraby wsławiła imię republiki. Trzeba przyznać, że z zadania wywiązał się świetnie, katedra robi imponujące wrażenie swym ogromem, który jednak nie przytłacza, przeciwnie cudnie rzeźbiona koronka murów jest arcywzorem dobrego smaku i finezji. Kopułę wzniósł Brunellesci w 1436 roku. Była ona uważana w owe czasy za ósmy cud świata. Kiedy znacznie później Ojciec Święty polecił Michałowi Aniołowi wznieść kopułę w bazylice św. Piotra w Rzymie, ów oświadczył: Mogę zbudować taką jak Brunellesci, ale lepszej nigdy nie stworzę.

Wnętrze świątyni Santa Maria del fiore, ozdobione jest licznemi dziełami sztuki. Znajduje się tu słynna rzeźba Michała Anioła, przedstawiająca złożenie Chrystusa do grobu, wykonana jest z jednej bryły marmuru, darowanej artyście przez Ojca św. Pawła III. Niestety marmuru nie starczyło i dzieło jest niedokończone.

Przed katedrą znajduje się słynna „Chrzcielnica"—Baptisterjum. Jest to niewielki kościołek utrzymany w stylu romańskim. Na szczególną uwagę zasługują drzwi, dzieło Ghibertiego, którym poświęcił 23 lata benedyktyńskiej pracy. Przedstawiają sceny z historji biblijnej, jak: stworzenie świata, Kain i Abel, ofiara Abrahama, królowa Saba przed Salomonem itd. Istnieje pod. nie, iż Michał Anioł powiedział, że drzwi te powinny być wrotami do raju.

Kościół Santa Croce zawiera grobowce: Michała Anioła, Dantego, Machiavellego i Galileusza. W jednej z kaplic mieści się grobowiec księżnej Czartoryskiej.

Florencja była miastem, w którym żył i działał Savonarola. W roku 1497 na Piazza della Signoria z jego polecenia spalono stertę świeckich książek i dzieł sztuki; na tym samym placu został później wraz z dwoma towarzyszami stracony.

Zwiedzałem kościół San Marco, w którym wygłaszał swe płomienne kazania. Dawniejszy klasztor dominikański został obecnie zamieniony na muzeum. Cele klasztorne są ozdobione freskami Fra Angelica, są one jednym z najwspanialszych pomników sztuki religijnej. Fra Angelico, każdą swą pracę poprzedzał długiemi postami i umartwieniami, błagając Boga o natchnienie. Postać Chrystusa malował zawsze na klęczkach, w ekstazie zalewając się łzami. Nigdy niczego nie poprawiał, wierząc, iż tworzy z natchnienia Bożego. Każde jego dzieło zawiera w sobie całą głębię jego wiary i miłości ku rzeczom wielkim i świętym. Jest on najwybitniejszym przedstawicielem sztuki religijnej, która w jego talencie znalazła swój najdoskonalszy wyraz.

Na tych bardzo pobieżnych uwagach muszę zakończyć swe wrażenia o arcydziełach Florencji. Ażeby wszystko tu dokładnie zwiedzić, trzeba na to poświęcić parę tygodni czasu. Ja niestety miałem tylko jeden dzień. Mimo to zawdzięczam Florencji bardzo wiele, wyniosłem stąd bezpośrednie zetknięcie się z wielką sztuką. Nigdzie bowiem nie jest ona tak bliska człowiekowi jak tu. Kiedy zwiedza się Florencję to się rozumie, że Włochy po wszystkie czasy będą krajem, ku któremu będą się zawsze skierowywały oczy całego kulturalnego świata; zawsze będą miejscem pielgrzymek artystów i nieartystów, jednem słowem wszystkich ludzi, dla których nie jest obojętnem to, co jest doskonałem pięknem. Dzieła sztuki to główne bogactwo Włoch, okazuje się, że artysta dla swego kraju stwarza nieraz bardzo realne wartości.

Wielka sztuka Florencji, wywarła swój wpływ na tutejsze rzemiosło. Na cały świat słyną tutejsze wyroby snycerskie. Istnieje cała dzielnica, w której zabezcen można nabywać arcydzieła ze skóry i złota. Za cztery liry, polskie dwa złote nabyłem prześliczną okładkę skórzaną do książki, gdyby chcieć kupić taką samą u nas w Polsce trzeba byłoby zapłacić za nią kilkadziesiąt złotych i wątpię czyby była wykonana równie artystycznie.

Z żalem opuszczalismy Florencję, udając się do perły Adrjatyku — Wenecji. O wrażeniach z krainy dożów i gondoljerów napiszę w następnym liście.

Zygmunt Prószyński.

Na froncie walki.

Nowy organ bezbożniczy w Polsce — Poziom kulturalny p. Wielopolskiej — Gdzie się podziała cenzura — S. M. P. antypaństwową organizacją! — Pisarze katoliccy i Pen-Club w oczach pana ministra — Jeszcze o hitleryzmie — Kwestja żydowska w Niemczech i w Polsce — Charakterystyczny incydent i echa które może wzbudzić w palestrze — Wyrok Sądu Najwyższego — Niedbalstwo, czy zła wola?

Nie tak dawno „Kurjer Poranny" zmienił dotychczasowe swoje kierownictwo, na czele jego stanął znany i osławiony publicysta sanacyjny, W. Stpiczyński, pismo stało się w 100% wyrazicielem poglądów politycznych sanacji. Nikt jednak nie przypuszczał, że ta metamorfoza uwidoczni się także w zakresie zagadnień religijnych.

Wprawdzie „Kurjer Poranny" znany był ze swoich tendencyj akatolickich i wolnomyślnych, czemu dał wyraz drukując np. w swoim czasie znane napaści Boya-Żeleńskiego na rodzinę katolicką, sądy biskupie i t. d. Zawsze jednak starał się zachować niekiedy przynajmniej, pozory objektywizmu i oficjalnie wyrzekał się zawsze zamiaru prowadzenia walki z Kościołem. Widocznie jednak to minimalnie umiarkowane stanowisko nie odpowiada obecnym właścicielom i kierownikom pisma, którzy postanowili je przekształcić w organ wojującego bezbożnictwa. Od kilku miesięcy obserwujemy na łamach „Kurjera Porannego" niesłychanie zuchwałe napady na Kościół katolicki, duchowieństwo, organizacje katolickie i t. d. Cenzura zaś, tak niezwykle czuła i przewrażliwiona na punkcie jakiejkolwiek krytyki pod adresem rządu — przepuszcza najspokojniej prawdziwie bezbożnicze wystąpienia dochodzące niekiedy do bluźnierczych pomysłów i zestawień.

W № 139 W. Stpiczyński zaatakował gwałtownie w artykule wstępnym duchowieństwo katolickie, rzucając pod jego adresem szereg gołosłownych i oszczerczych zarzutów. Mianowicie na podstawie kilku niesprawdzonych faktów, podanych w stronniczej interpelacji — zarzuca duchowieństwu zbytnie zajmowanie się polityką i rozpalanie namiętności politycznych w społeczeństwie. Wiemy zaś przecież nie od dzi-

siaj, że w Polsce widzimy od kilku lat objaw zupełnie przeciwny, mianowicie odsuwanie się duchowieństwa od polityki i spraw publicznych. Nietylko zresztą duchowieństwo—liczne sfery katolików świeckich, zrażonych nieetycznymi metodami, wprowadzonymi przez sanację i specyficznym traktowaniem przez nią narodu..... — odsuwa się od zagadnień życia publicznego z wielką szkodą dla państwa.

Ten stały odpływ duchowieństwa od polityki, datujący się od kilku lat nie zadawalnia jednak p. Stpiczyńskiego, który chciałby widocznie ograniczyć rolę kapłana wyłącznie do kościoła i zakrystji, odgrodzić go zupełnie od społeczeństwa i uczynić podwładnym urzędnikiem starosty, czy wojewody. Nie zaniedbuje przeto żadnej sposobności, aby zamanifestować swój wrogi stosunek do duchowieństwa. Czytaliśmy niedawno w „Polonji":

„Kurjer Poranny", dziś główny organ obozu sanacyjnego ogłasza list do redakcji, którego autor oburza się treścią wygłoszonego przez radjo kazania na temat konfliktu pomiędzy Bolesławem Śmiałym a biskupem Stanisławem Szczepanowskim. Mniejsza o poglądy historyczne autora listu, który pozwala sobie jednak na taki ton:

„Czy przedstawiciele Kościoła Katolickiego w Polsce nie nauczą się wyciągać wniosków i rozumieć, że w nowoczesnem Państwie szerokie masy społeczeństwa zaczynają rozumieć różnice między wartościami klechd a żywą prawdą bytu Narodu.

Czy społeczeństwo polskie ma żyć wiecznie na rozdrożu interesów Kościoła i Państwa, albo raczej w łamaniu prawd historycznych dla obcych Państwu potrzeb.

Wiem, Redaktorze, że w swem poczytnem piśmie rzucasz często myśli prawdziwie państwowego myślenia o tych sprawach, a przecież wypadki światowe zmuszają nas do stanowczej postawy tam, gdzie obywatel ma wybierać między dobrem Państwa a interesami innych potęg".

„Kurjer Poranny" ogłasza list bez słowa komentarza. Już to samo wystarczy dla oceny stosunku głównego organu politycznego sanacji dla Katolicyzmu".

Wszystko to jednak jest niczem w porównaniu z błaźnierczymi bzdurstwami, które wypisuje rywalka Boya-Żeleńskiego, dorównująca mu w gruboskórności i nienawiści do religji, choć nie posiadająca jego talentu M. J. Wielopolska. Oto w feljetonie pseudohistorycznym, pozbawionym krzty dobrego smaku, wypranym chemicznie z wszelkiego talentu p. t. „Strzeżcie się matki soku szczawiowego" (?!) („Kurjer Poran-

ny" z 4 czerwca 1933 r.) popisuje się ta publicystka z nieprawdopodobnego zdarzenia w sposób następujący:

„Właśnie miła ponoś Bogu rzeź Hugonotów odbywała się w krajach św. Ludwika, spływała krwią bogata ziemia, a powszechnie wiadomem było, że sprawcami tych dziwnych rzeczy, były białogłowskie swary.

Djana de Poitiers, kochanka królewska i zazdrosna, nietyle o meża, ile o swoje wpływy królowa Francji, Katarzyna Medici, wydzierały sobie władzę—stronnictwa Guisów i królowej zjadały się nawzajem z ferworem bezprzykładnym, aż się skrupiło na 50.000 dyssydentach, których wymyślnemi torturami, ze śpiewem nabożnych hymnów, wyprawiono na tamten świat, na podobnoś gorszy, jak zaręczali oo. jezuici, bo — w ogień piekielny.

Myślę jednak, że dobry Bóg, zadowolony z roboty swoich wiernych, poprzestał na karach doczesnych i łaskawie ogień wieczny darował hugonotom francuskim. Zresztą tyle już setek lat od owego czasu minęło: — a wieczność? mój Boże! jeżeli jest tak trwała jak np. moje wieczne pióro, to możemy spać spokojnie".

Historyk może dowiedzieć się rzeczy ciekawej, nieznanej mu dotychczas. Cała tajemnica reformacji francuskiej i wojen religijnych została wyświetlona. Oto poprostu były one rezultatem fantazji dwóch niewiast: Djany de Poitiers i Katarzyny Medici. Gdyby nie one nie byłoby wojen religijnych. Dopiero po 4 wiekach znalazła się trzecia wybitna niewiasta, która nam przedstawiła tę oszałamiającą prawdę...

Mniejsza jednak o wiadomości historjozoficzne p. Wielopolskiej. Od publicystki tej miary głębszych wiadomości nie wymagamy. Chodzi nam o co innego. Jakim sposobem cenzura represyjna przepuściła słowa: „dobry Bóg, zadowolony z roboty swoich wiernych, poprzestał na karach doczesnych"!? Nie ulega wątpliwości, że w tym ustępie sarkazm autorki zwraca się wyraźnie przeciwko Bogu, któremu przypisuje właściwości obrażające Jego Majestat, mianowicie zadowolenie ze zbrodni popełnianych podczas wojen religijnych. Czy nie jest to wyraźne bluźnierstwo, przewidziane w kodeksie karnym. Czy p. Wielopolska uwolniona jest od przepisów tego kodeksu dlatego, że pracuje w piśmie sanacyjnym? Nie poruszalibyśmy w tej formie tej sprawy, gdyby takie wypadki nie zdarzały się sporadycznie i gdyby nasza cenzura nie wykazywała stale zadziwiającego liberalizmu, ale tylko w tym wypadku, gdy chodzi o ochronę uczuć religijnych obywateli. Byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą zbadać, komu zawdzięczamy ten wspa-

niałomyślny liberalizm, kto obsługuje w ten sposób naszą cenzurę represyjną...

Jedna cytata wystarczy. Nie będziemy przytaczali dalszych anegdotek i pikantnych kawałków, których bezwstydna a niekiedy cyniczna treść jest w ten sposób dobrana i ujęta, aby zohydzić w umyśle czytelnika Kościół i religję, całość zaś stoi na poziomie tych brukowych wydawnictw, które pojawiały się kilkadziesiąt lat temu na bruku paryskim do użytku praczek, pomywaczek, kucht i dziewcząt ulicznych. Wzory te naśladuje obecnie z tak wielkim zapałem p. Wielopolska, uważająca się za pionierkę postępu i prawdziwej myśli wolnej. Niewątpliwie, każdy daje to tylko, na co go stać. P. Stpiczyńskiego i p. Wielopolską nie stać na inny poziom, czy jednak cały obóz sanacyjny, których „publicyści" ci reprezentują, takim poziomem są zadowolni...

Niestety, fakty wskazują, że coraz bardziej ku niemu zdąża. Zacytujemy jeszcze raz „Polonję", której ciekawa notatka przedstawia nam tendencje, nurtujące wśród młodzieży sanacyjnej:

„Sanacyjne „Państwo Pracy" (organ „Legjonu Młodych"), które wykazuje duże sympatje dla bolszewizmu oświadcza się za nawiązaniem ściślejszych związków między polską i sowiecką młodzieżą.

„Uśmiechamy się — oświadcza organ sanacji — z rozrzewnieniem, czytając szereg wzmianek w prasie polskiej, donoszących o wymianie życzeń wielkanocnych na granicy polsko-sowieckiej między krasnoarmiejcami a żołnierzami K. O. P.; ta doraźna manifestacja zbliżenia polsko-rosyjskiego była zainicjowana przez żołnierzy czerwonej armji".

Radzi jednak „Państwo Pracy" nie poprzestać na „materjalnem" zbliżeniu Polski i Bolszewji w dziedzinie handlu. Trzeba jeszcze—oświadcza—duchowego zbliżenia.

„Nadbudowę psychiczną dla tej wyłącznie materjalnej koncepcji — pisze — opieramy na wzajemnem poznaniu i porozumieniu młodzieży polskiej i rosyjskiej, w którem widzimy najlepszą gwarancję trwałości dobrych stosunków obu państw.

Pragniemy, by legjon młodych, który niedawno podejmował przywódców radykalnej młodzieży francuskiej „Jeunesse Laique et Republicaine", w roku przyszłym witał w murach stolicy przywódców najpotężniejszej młodzieży „Komsomołu".

Sanacyjna młodzież nawiązuje stosunki z masońską młodzieżą francuską, a teraz chce „duchowego zbliżenia" do rosyjskich „komsomolców", od których już tak blisko, do „bezbożników"... Ideologja sanacji wyjaśnia się."

Trudno przypuścić, aby od komsomolców nauczyli się rzeczy pożytecznych, natomiast zachodzi obawa, aby zbliżenie z nimi nie nastąpiło także na gruncie ideowym, tym bardziej, że młodzież sanacyjna — tak jak cały ten obóz — pozbawiona jest w sprawach i zagadnieniach zasadniczych busoli orjentacyjnej, samo bowiem uwielbienie państwa, jako formy rządów, nie wystarczy. Umysły młode potrzebują przedewszystkiem treści ideowej, a tej nie znajdą w obozie sanacyjnym.

Ale nietylko prasa i nietylko organizacje sanacyjne wykazują tak niebezpieczne tendencje. Coś podobnego zaobserwować możemy nawet w urzędowych posunięciach. Oto fakt opisany przez „Głos Narodu":

„Podaliśmy onegdaj wiadomość że starosta pow. wysoko-mazowieckiego (woj. Białystok) rozwiązał S. M. P. żeńskie w Sokołach z powodu, iż pracuje w duchu „wybitnie(!) antypolskim(!) i antypaństwowym".

Skąd się wziął ten zarzut i na czem „antypolskość" S. M. P. p. starosta oparł?... Powodem rozwiązania S. M. P. w Sokołach było — czytamy w zarządzeniu p. starosty, „wycofanie oddziału Stowarzyszenia z obchodu święta narodowego i państwowego w dniu 3 maja rb.

„Oddział żeński S. M. P. w Sokołach — donosi „Słowo Pomorskie" — odmówił rzeczywiście udziału w pochodzie, ponieważ nie chciał iść razem z syjonistyczną organizacją żydowską „Breit Trumpeldor", która znana jest z wrogiego stosunku do katolickiego i narodowego społeczeństwa polskiego. Trudno nam zrozumieć, że SMP. zasłużyło na ciężki zarzut, jakoby działało w duchu wybitnie antypolskim i antypaństwowym".

Należy przypomnieć, że jedna z uchwał kongresu „Legjonu Młodych" w Poznaniu brzmiała:

„Stwierdzamy, że usunięcie młodzieży z pod wpływu politycznego kleru musi być jednym z pierwszych etapów wychowania państwowego".

„Rząd dusz" bowiem winien należeć do sanacji!"

„Legjon Młodych" jest tylko stowarzyszeniem. Starosta jest urzędnikiem średniego stopnia i może się mylić, może błędnie sobie tłumaczyć tendencje i zapatrywania władz przełożonych. Ale minister jest już bezpośrednio odpowiedzialny przed czynnikiem decydującym, minister reprezentuje już tendencje i zapatrywania całego regimu. A oto podajemy według K.A.P. — co uczynił minister i to który minister!:

„W dniu 2 bm. rozpoczął swe obrady w Rzymie międzynarodowy kongres dziennikarzy i pisarzy katolickich. Jak wiadomo, polscy pisarze katoliccy z racji odmowy paszportów przez Min. Spraw Zagranicznych udziału w kongresie nie biorą. Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich wysłał na ręce sekretarza generalnego kongresu p. Ageorges depeszę następującej treści:

Polscy pisarze i dziennikarze katoliccy, nie mogąc z przyczyn od siebie niezależnych, przybyć na kongres międzynarodowy i odbyć wspólną pielgrzymkę jubileuszową, zasyłają bratnie pozdrowienia uczestnikom i życzą owocnych obrad kongresowi".

* * *

Wiadomość o niemożności przybycia na kongres polskich pisarzy katolickich wywarła zagranicą w kolach katolickich duże wrażenie. Daje tego wyraz sekretarz gen. biura międzynarodowego dziennikarzy katolickich w Paryżu, pan Ageorges, pisząc w liście do KAP-wej, że „Osservatore Romano" i wielkie dzienniki katolickie Francji, Ameryki i Hiszpanji podały już liczbę spodziewanych z Polski 60 uczestników.

W tych dniach odbywały się zagranicą kongresy PEN-Clubu i Federacji międzynarodowej dziennikarzy. Z Polski na jeden zjazd i na drugi wyjechali delegaci, otrzymując paszporty nietylko dla siebie, ale i dla swych rodzin. Nie można mieć nic przeciwko temu, owszem, uważamy, że powinni byli pojechać. Tem bardziej jednak rażąco wygląda odmowa udzielona Zjednoczeniu Pisarzy Katolickich.

Nie od dzisiaj znaną jest nieżyczliwość p. ministra Becka do Kościoła katolickiego. Przerzucanie jednak osobistych niechęci na teren swego urzędowania, uważamy za szkodliwe zarówno dla stosunków wewnętrznych, jak i zagranicznych naszego państwa. Wywołuje to uczucie krzywdy, niesprawiedliwego traktowania obywateli i najzupełniej niepotrzebne rozgoryczenie do władzy państwowej. Każdemu ministrowi, a zwłaszcza ministrowi Spraw Zagranicznych, chyba powinno zależeć na harmonijnej współpracy Kościoła z Państwem".

C'est le ton, qui fait la chanson... Równość wobec prawa! Zjazd pisarzy katolickich i zjazd filosemickiego Pen-Clubu... Społeczeństwo katolickie winno to sobie dobrze zapamiętać i przy okazji dać do zrozumienia panu ministrowi, że nie jest ono jeszcze quantité negligeable, że nie uważa się za obywateli drugiej kategorji.... Nie są proste ścieżki naszego życia zbiorowego.

O tych ścieżkach pisał niedawno „Kurjer Warszawski" przy okazji komentowania przemówienia nowego premjera p. Jędrzejewicza:

„Pierwsze swe wystąpienie publiczne w charakterze kierownika rządu, na wczorajszem zebraniu plenarnem Klubu parlamentarnego B. B. W. R., p. premjer Jędrzejewicz poświęcił głównie zagadnieniom gospodarczym. Znalazło się wszakże miejsce w przemówieniu p. prezesa rady ministrów i dla spraw innych o kapitalnem znaczeniu państwowem. Wspomniał więc p. Jędrzejewicz, z objawami wyraźnego zadowolenia, o reformach w dziedzinie wychowawczej; że p. Jędrzejewicz, jako minister wyzn. rel. i ośw. publ., z dumą prawdziwie ojcowską spogląda na to dzieło własnej twórczości ministerjalnej — o tem wiemy oddawna. Nie od dziś też wiemy, że szerokie koła

oświeconej opinji publicznej zgoła innem okiem patrzą na te wyniki sui generis pedagogji państwowej.

Swoiście pojętą pedagogję stosować chce p. premjer i do całokształtu życia politycznego, co wynika z jego wczorajszych napomknień na temat zagadnień ustrojowych.

P. Jędrzejewicz zapowiedział wczoraj uroczyście (nie precyzując, jak się to stanie wobec braku dostatecznej większości w sejmie), że „w niedalekiej przyszłości" „konstytucja nasza oprze się na ostatecznej podstawie tekstu pisanego, potwierdzonego przez praktykę życiową"... A tymczasem ustrój Polski — wedle słów p. premjera — „jest dzisiaj przez praktykę życiową realizowany"...

Otóż to właśnie ta metoda poprzedzania jakiejś przyszłej konstytucji niewiadomej „praktyką życiową", gdy mamy przecież jedyną podstawę w konstytucji marcowej dotychczas obowiązującej, stwarzać może w naszem życiu państwowem stan płynny, który nie wszystkim trafi do przekonania.

Jest on mile widziany przez p. Jędrzejewicza i jego przyjaciół politycznych, ale trudno wymagać takiego samego do tych spraw stosunku od ludzi, którzy woleliby, aby „praktyka życiowa", zamiast przyszłą konstytucję wyprzedzać, na obowiązującej opierała się niewzruszenie.

P. premjer, który w mowie swej tyle uwagi poświęcił kwestjom gospodarczym, pamięta niewątpliwie, że znajdujące się u podstaw życia gospodarczego zagadnienie kredytu ma również zastosowanie szerokie w życiu politycznem narodu. A niesposób, aby obóz rządzący od całego społeczeństwa oczekiwał nieograniczonego kredytu na rachunek konstytucji, która kiedyś dopiero w owej nieokreślonej bliżej „niedalekiej przyszłości" wejść ma podobno w życie".

Mamy wrażenie, że niektóre sfery sanacyjne zrezygnowały już dawno z kredytu moralnego społeczeństwa, do którego odnoszą się z lekceważeniem i pogardą. O kredyt moralny starają się zaś w pewnej mierze tylko na terenie międzynarodowym i u pewnych czynników krajowych, ustosunkowanych bardzo zagranicą. Mamy taki czynnik krajowy, złożony z 3000 000 głów, który jest u nas traktowany ze specjalną pieczołowitością.

* * *

Zagadnienie hitleryzmu nie schodzi z łamów prasy, a ostatnio wywołało pewną dyskusję między prasą narodowo-demokratyczną, a chrześcijańsko-społeczną. Katowicka „Polonja" zwraca uwagę na pomieszanie pojęć panujące w tej dziedzinie w sferach młodzieży narodowej, która zasugestjonowana niektóremi posunięciami hitleryzmu, skłonna jest zapominać o sprzecznościach istniejących między hitleryzmem a zasadami katolickimi. Tymczasem sprzeczności te występują w sposób ja-

skrawy chociażby w dziele Hitlera p. t. „Mein Kampf” z którego zacytujemy następujące wyjątki:

„Zagadnienie rasy jest kluczem nietylko do dziejów ludzkości, lecz do kultury ludzkiej wogóle. Rasa aryjska góruje nad wszystkiemi innemi. Kultura i cywilizacja ludzka na tym kontynencie nierozerwalnie związana jest z istnieniem Aryjczyka. Najwyższym celem człowieka jest utrzymanie swojego rodzaju. Grzech przeciwko krwi i rasie jest grzechem pierworodnym świata. Twierdzenie, że człowiek przezwycięża przyrodę... jest głupstwem. Aryjczyk wyrzekł się czystości swej krwi i zato utracił raj, który sam sobie stworzył. Pomieszanie krwi jest jedyną przyczyną zamierania starych kultur. Żyd nie posiadał nigdy własnej kultury. Żydowstwo nigdy nie było religją. Utracona czystość krwi niszczy wewnętrzne szczęście człowieka. Jedno tylko istnieje najświętsze prawo człowieka: utrzymanie czystości krwi. Narodowe państwo zagadnienie rasy musi zrobić ośrodkiem wszelkiego życia. Jako najpierwsze zadanie państwa widzimy utrzymanie, pielęgnowanie i rozwijanie najlepszych czynników rasowych. Przyjście chrześcijaństwa było pierwszym duchowym terorem, wywieranym na wolnym świecie starożytnym. W swastyce widzimy symbol posłannictwa walki o zwycięstwo aryjskiego człowieka.

Instynkt prowadzi człowieka na dobrą drogę, a nie umysł. Do silniejszego należy władza. Walka zawsze była środkiem zapewniającym ludziom zdrowie... a przez to przyczyną wyższego rozwoju rodzaju ludzkiego. Kto chce pozyskać masy, musi znać klucz otwierający jej serce. Kluczem tym nie jest bezstronność, która jest słabością, lecz wola i siła. Dlatego konieczne jest bezwzględne i fanatyczne dążenie do upragnionego celu. Motorem największych przewrotów są fanatyzm i historja. Powodzenie jest jedynym sędzią o prawie i bezprawiu każdego poczynania. Teroru nie łamie się siłą ducha, lecz fizycznym terorem. Najwyższem zadaniem państwa jest utrzymanie i rozwijanie rasy. Zasadą wychowania narodowo-państwowego jest kłaść nasamprzód na wychowanie fizyczne, a potem dopiero troszczyć się o duszę i umysł człowieka. Całe wychowanie młodego rodaka polega na wpojenie mu przekonania, że musi bezwarunkowo górować nad innymi. Dlatego szczególnie o jednym sporcie nie wolno zapominać: o boksie Narodowe państwo ma obowiązek jednostki chore i dziedzicznie obciążone ogłosić za niezdolne do płodzenia i praktycznie uczynić ich niezdolne do ojcowstwa. Pokój nie może opierać się na palmach pacyfistycznych płaczek, lecz na zwycięskim mieczu narodu panów, który sobie przyporządkuje świat dla celów wyższej kultury”.

Cytaty te zaopatruje „Polonja” następującymi uwagami:

„Takich wyjątków o poglądach Hitlera na cele człowieka i istotę świata, na społeczeństwo i państwo, na prawo i kulturę, a przedewszystkiem na chrześcijaństwo moglibyśmy przytoczyć jeszcze setki. Ani jeden z tych poglądów nie da pogodzić się z religją, najmniej zaś z naukami Kościoła katolickiego. Kościół katolicki nie uznaje religji krwi i religji zbawienia człowieka, narodu i ludzkości przez rasę. Hitlerowcy sami wciąż mają na ustach

chrześcijaństwo, ale ich chrześcijaństwo nie da pogodzić się z nauką Chrystusa. Swastyka jest symbolem walki z duchem chrześcijańskim i z porządkiem świata, opierającym się na zasadach chrześcijańskich. Wynikające z powyżej przytoczonych wyjątków z dzieła Hitlera poglądy o prawie, państwie i jego celach są pojęciami nawskroś antychrześcijańskiemi. A wizja zwycięstwa opartego na mieczu narodu panów podbijających świat w imię wyższej kultury, jest wyrazem megalomanji niemieckiej, niemieckiego ducha zaborczego i niemieckiego imperjalizmu.

Tylko nieznajomość światopoglądu hitlerowskiego może kazać wzdychać ludziom, podkreślającym swoje nastawienie religijne za Hitlerem. Bez ogródki trzeba powiedzieć, że te sympatje hitlerowskie, pojawiające się w Polsce, są zboczeniem moralnem i politycznym nonsensem, nader szkodliwym zarówno na odcinku polityki wewnętrznej jak i zagranicznej.

Najciekawsze zaś jest, że ci nasi admiratorzy Hitlera głoszą, iż znajdują się w opozycji do sanacji, która poza kwestją żydowską tyle ma poglądów na politykę, prawo i państwo, przypominających tezy hitlerowskie".

Uwagom tym trudno odmówić słuszności. Hitleryzm może nam imponować swoją energją, jeżeli chodzi o zwalczanie niebezpieczeństw, grożących narodowi niemieckiemu i jego kulturze, niektórymi słusznymi poglądami na kwestję żydowską (nie w sferze zasad, lecz raczej praktycznych posunięć, za wyjątkiem oczywiście nadużyć i zbrodni). Ale, jeśli chodzi o zasady, o światopogląd — to jest on typowym przejawem chaosu myślowego i etycznego, przejawem tego, co nazywamy kryzysem moralnym ludzkości. Nie wolno więc apoteozować lekkomyślnie hitleryzmu, gdyż w ten sposób wyrządzilibyśmy wielką szkodę naszemu narodowi, pogłębiając jeszcze istniejące już i tak pomieszanie pojęć. Zasady katolickie muszą pozostać czyste i niewzruszone, jako busola orjentacyjna dla naszego narodu.

Nie znaczy to bynajmniej, by doświadczenia, poczynione przez ruch hitlerowski w Niemczech nie mogły nam udzielić kilku cennych wskazówek na temat rozwiązania kwestji żydowskiej, która przecież u nas jest specjalnie ciężką i niebezpieczną. Na podstawie przeżyć niemieckich będziemy mogli się zorjentować, jakie metody są złe i błędne, jakie praktyczne i prowadzące do celu. Wiele słusznych zapatrywań zawierają na ten temat uwagi „Myśli Narodowej", zwłaszcza porównanie pewnych fragmentów problemu żydowskiego w Niemczech i w Polsce jest naszym zdaniem trafne i ciekawe:

„Ciekawe, kiedy i jak zaczniemy naśladować Niemcy w ich sposobie rozwiązania palącej kwestji żydowskiej? Narazie, bezmyślnie, nic się w tej dziedzinie urzędowo nie robi; być może, że po pewnym czasie, kiedy bezczynność ta wyda się zbyt jaskrawą anomalją, oraz pod naciskiem opinji publicznej, zacznie się bezmyślnie naśladować Niemców.

Zawczasu też należy zdać sobie sprawę z tego, o ile odmienny jest w Polsce problem żydowski, niż w Niemczech. Bez porównania jest trudniejszy, i przez ogrom swój, i przez skomplikowanie: ale też częściowe choćby jego rozwiązanie okaże się dla naszego kraju nierównie większem dobrodziejstwem.

Na czem głównie polega różnica? Na istnieniu w Polsce wielkich skupisk żydostwa w rozmiarach, nieznanych na Zachodzie, i na owładnięciu całkowitem przez żydów życia miejskiego w pewnych połaciach kraju. Stąd w dziedzinie, z której i Niemcom najtrudniej przychodzi wypierać żydostwo: gospodarczej, będziemy musieli się uporać ze szczególnemi, przewlekłemi trudnościami, okazać niesłabnącą, skrupulatną energję i wiele pomysłowości. Ale z wyparciem żydów z tych zawodów, w których osiągnęli niewłaściwy wpływ, lub niestosunkową przewagę, powinno i u nas, tak jak w Niemczech, pójść dość łatwo. Dopiero po dokonaniu takiej reformy w adwokaturze np., okaże się, jaki w Polsce jest już w tym zawodzie: że adwokatów nie jest za wielu, zbyt dużo tylko było żydów.

Niezwykle estetyczną i łatwą do przeprowadzenia reformą będzie całkowite usunięcie z żydów z dyplomacji — mile powitane przez inne państwa, które będą mogły poznać więcej autentycznych Polaków. Wprowadzeniem numerus clausus na uniwersytetach dogonimy tylko szereg państw innych, które już tę reformę wprowadziły. Wogóle zeuropeizowanie zawodów wolnych będzie, jak w Niemczech, rzeczą stosunkowo prostą i łatwą.

Nie tak proste będzie odsunięcie inteligencji żydowskiej od wpływu na polskie życie kulturalne; tu działanie państwa z natury rzeczy jest ograniczone i niedoskonałe i wymagać będzie aktywnej pomocy sił społecznych.

Najtrudniejsza będzie kwestja odseparowania, zamknięcia w ghetta, i administrowania mas żydowskich; tu przykład Niemiec o niczem nas nie pouczy. Niewątpliwie tym gminom izolowanym przyznany będzie (średniowiecznym wzorem) dość rozległy samorząd. Trzeba będzie umiejętnej akcji międzynarodowej, aby masom tym umożliwić dość szybki odpływ z Polski. Niema mowy o tem, aby trzy miljony żydów mogły utrzymywać się w Polsce, nie żyjąc z pośrednictwa i nie pasożytując na Polakach. Zagadnienie emigracji stanie się kwestją palącą, w dzisiejszych międzynarodowych warunkach szczególniej trudną. Z tego względu Polska, jako jeden z krajów najbardziej zainteresowanych, wcześnie wysondować powinna opinję międzynarodową w kwestji zwołania Konferencji Wszechświatowej w sprawie przesiedlenia żydów".

O zagadnieniu żydowskim w Polsce piszemy na innem miejscu. Obecnie zaś chcemy się zająć incydentem napozór drobnym, który jednak szerokim echem rozszedł się po całej

Polsce i nie jest wykluczone, że pociągnie za sobą pewne konsekwencje. Oto organ nacjonalistów żydowskich „Nasz Przegląd" w numerze z dn. 5 czerwca podał następującą notatkę:

„W ubiegłą sobotę w wielkim procesie sprawców ekscesów antyżydowskich w Radziłowie przemawiał prokurator, a następnie obrońcy.

Ostatni z kolei wygłosił przemówienie adw. Jan Nowodworski, który między innemi powiedział:

„Walka z żydami, to naszem zdaniem, ma charakter zasadniczy, chodzi w niej nie tylko o to, aby handel, przemysł, czy rzemiosło w Polsce było w rękach Polaków, ale chodzi o to przedewszystkiem, żeby miasta polskie wyrwać z pod strasznego rozkładającego wpływu żywiołu żydowskiego.

Sięgnijmy na chwilę do przeszłości. Wcale nawet — nie do odległej przeszłości. Okupacja niemiecka. Co żydzi tedy robili? Na czyich byli usługach? Stali zawsze i wszędzie po stronie zaborcy, razem z nim rabowali mienie polskie i mordowali naród polski. Przypomnijmy sobie rok 1920. Przecież tu, między oskarżonymi jest wielu takich, którzy służyli w wojsku i jako żołnierze bronili Polski przed bolszewikami, z którymi razem szli żydzi, najbardziej zawzięci najbardziej okrutni, najdziksi wrogowie polskości i narodu polskiego.

A jakże się dzieje w chwili obecnej na całym niemal świecie? Z Niemiec żydów wypędzono. Znana na całej kuli ziemskiej ze swych swobód Szwajcarja zamknęła swe granice przed żydami, uciekającymi od Niemców. A co się dzieje w Polsce?

Może na tem tle zrozumie się wreszcie, że sprawa żydowska, to nie jest organizowanie drobnych zaburzeń czy ekscesów antyżydowskich, że sięga ona głęboko w byt państwowy narodu polskiego".

Tak pozwolił sobie mówić o Żydach dziekan Izby Adwokackiej".

Ostatnie słowa notatki były zapowiedzią energiczniejszej reakcji, która istotnie nastąpiła w dwa dni później w formie wystąpienia prezesa gminy żydowskiej w Warszawie, p. Mazura. Nie dziwimy się wcale, że żydzi starają się obronić wobec stawianych im zarzutów, chodzi nam tylko o podkreślenie formy i metod tej obrony, które są bardzo znamienne. Już same tytuły artykułów są wiele mówiące: „Błoto oszczerstw rzucone na żydostwo polskie", „Przeciw oszczerstwu adwokata Nowodworskiego". Poruszono zównież związek inwalidów żydowskich, który zaprotestował przeciw rzekomej obeldze. A oto tenor przemówienia prezesa gminy żydowskiej:

„Nie jestem w stanie wyrazić w całej pełni oburzenia mego jak i wszystkich członków Zarządu.

Wystąpienie adw. Nowodworskiego jest ze względu na formę, w jakiej to uczynił, jak i ze względu na zajmowane przez niego stanowisko

w Izbie Adwokackiej jedynem w swoim rodzaju. Słowa adw. Nowodworskiego, które przeczytałem w „Naszym Przeglądzie” nie mają sobie chyba równych w historji wystąpień i ataków żydożerczych. Rozumie się, że nad sprawą tą w żadnym razie nie przejdziemy do porządku dziennego. Czujemy się dotknięci w naszych najświętszych uczuciach. Adw. Nowodworski śmiał nam zarzucić „okrutną nienawiść wobec wszystkiego, co jest polskie”... Toż to okropne! Słowa te musiały oburzyć całe żydostwo. Też przeciwko adw. Nowodworskiemu musi wystąpić instytucja, którąby reprezentowała, całe żydostwo polskie. Gdyby w Polsce istniał związek Gmin, tak, jak w Anglji, inicjatywę podjąłby automatycznie Związek Gmin. Ponieważ jednak Związku Gmin narazie nie mamy, Gmina Żydowska w stolicy poczuwa się do obowiązku powołania do życia specjalnej instytucji, która się zajmie tą tak kolosalną dla nas sprawą. W tym celu zwołujemy na jutro naradę z udziałem wszystkich posłów żydowskich, działaczy, wybitnych adwokatów oraz przedstawiciela Związku Inwalidów — Żydów, gdyż adw. Nowodworski śmiał powiedzieć, że Żydzi byli „zawsze i wszędzie” po stronie zaborców i bolszewików i t. d. Niech tedy inwalida żydowski, który narówni z wszystkimi prawymi obywatelami Rzeczypospolitej krew swą i ciało w ofierze złożył — upomni się o swe prawa. Praw tych nie wolno deptać!”

Tak mówił i groził p. Mazur, przedstawiciel gminy żydowskiej. Prawie równocześnie pojawił się w pismach list otwarty adw. Nowodworskiego, z którego wynika, że słowa jego zostały nieściśle i błędnie podane w prasie („Gazeta Warszawska”) i że faktycznie wcale nie brzmiały tak żydożerczo. Z powodzi zarzutów, które miał rzekomo wypowiedziać, adwokat Nowodworski podtrzymuje i przyznaje, jako swoje, myśli następujące:

„Powiedziałem natomiast, że mamy prawo wymagać, aby żydzi, obywatele polscy, byli zawsze i wszędzie lojalnymi obywatelami Rzplitej i że, niestety, podczas okupacji niemieckiej i inwazji bolszewickiej zdarzały się wypadki, kiedy tego nie było, o czem nie możemy zapomnieć.

Nadmieniam wreszcie, że dla służby ofiarnej i dla krwi przelanej w tej służbie, żywiłem i żywię należny szacunek i uznanie bez względu na to, kto służbę sprawował i krew przelał.”

Jak widzimy więc tylko prasa zrobiła z przemówienia p. Nowodworskiego straszak antyżydowski, w gruncie rzeczy bowiem, przemówienie jego (według podanego przez niego tekstu) zawierało myśli sformułowane w sposób bardzo umiarkowany. Dalecy jesteśmy od krzywdzącego uogólniania, nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, jest to fakt notorycznie znany, że żydostwo polskie jest elementem najmniej patryjotycznym. Nie można się temu dziwić, przeciwnie, byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Żydzi są elementem obcym nam rasowo kultu-

ralnie, niepodległość Polski, jej wielkość, rozkwit, potęga nie są dla nich ideałem narodowym, tymbardziej, że przez długi czas Polska była w niewoli i pojęcie polskiej racji stanu dla żydów w tym czasie nie istniało, dopiero z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości ta racja stanu stanęła przed nimi, jako pewna konieczność, raczej narzucona z zewnątrz, niż wrodzona. Nie mówimy o wyjątkach, które wszędzie się zdarzają, lecz o masach. Otóż masy żydowskie przyjęły niepodległość Polski, jako coś dziwnego, nienormalnego i ustosunkowały się wobec tego faktu raczej negatywnie. Mieliśmy tego dowody w latach 1918—20, mamy i teraz dowody, choćby w tej postaci, że olbrzymia większość jaczejek komunistycznych rekrutuje się z młodzieży żydowskiej. Są to synowie i córki tych handlarzy, którzy z wielką niechęcią przyjęli do wiadomości fakt powstania Państwa Polskiego, a w niektórych nawet miejscowościach usiłowali buntować się przeciwko niemu — dopóki twarde ramię Rzeczypospolitej nie przywołało ich do porządku.

Nie zaprzeczamy, że w ciągu lat ostatnich żydostwo naogół zrozumiało, że Polska nie jest państwem sezonowym, że muszą się liczyć z jej istnieniem, a nawet postarać się o nawiązanie dobrych stosunków ze względu na liczne zazębiające się wspólne interesy. Ale nie zapominajmy, że jest to coś w rodzaju traktatu międzynarodowego, który w każdej chwili może być bez wypowiedzenia zerwany. Żydzi nie są zwykłymi obywatelami państwa, lecz stanowią specjalną kategorję ludności, która tworzy odrębne zupełnie społeczeństwo w społeczeństwie, wyposażowane w specyficzne warunki i metody.

Rozumiemy dobrze powody, które skłoniły adwokata Nowodworskiego do sprostowania swojego przemówienia, sądzimy jednak, że nuta ta, która zadźwięczała w jego mowie, będzie się pojawiać coraz częściej w palestrze polskiej. Bodaj czy incydent ten nie stanie się jaskółką, zwiastującą pewne konflikty i przeobrażenia, których końca trudno przewidzieć. Palestra polska dusi się poprostu w zalewie żydowskim. Nie chodzi nam tylko o t. zw. konkurencję zawodową, lecz wogóle o typ palestranta, o jego sylwetkę duchową, etykę zawodową i t. d. Otóż zachodzi obawa, że palestry polskiej wogóle wkrótce nie będzie, pozostanie tylko żydowska, jeżeli

oczywiście zdrowy organizm zbiorowy nie zareaguje na grożące mu niebezpieczeństwo. Przypuszczamy, że zareaguje i ze niedługo zakończy się sielanka polsko-żydowska w palestrze, aby ustąpić miejsca konfliktom, które muszą doprowadzić do zapewnienia Polakom w ich własnym kraju minimum egzystencji...

* * *

Niedawno prasa doniosła o niezmiernie ważnym z punktu widzenia katolickiego orzeczeniu Sądu Najwyższego:

„Sąd Najwyższy orzeczeniem z dnia 14.IX.32 ur. III.1.Rw. 1926/32 ustalił następującą zasadę prawną, wpisaną następnie do księgi zasad przy III Prez. 86/31:

„Wyrok sądu duchownego prawosławnego, orzekający rozwód małżeństwa, zawartego na ziemiach byłego zaboru austrjackiego między osobami dawniej religji rzymsko-katolickiej, z których jedna następnie przeszła na prawosławie, nie jest skuteczny przeciw małżonkowi, pozostającemu przy dawnej wierze, jeżeli ostatniem wspólnem prawem małżonków było prawo poaustrjackie".

W uzasadnieniu powyższego orzeczenia Sąd Najwyższy potępia bezprawne praktyki konsystorzy prawosławnych, udzielających rozwodu stronie katolickiej."

Szkoda tylko, że orzeczenie dotyczy wyłącznie małżeństw zawartych pod rządem prawa poaustryjackiego. Obawiamy się, że konsystorz prawosławny będzie nadal w dotychczasowym tempie likwidował małżeństwa katolickie zawarte według praw porosyjskich na terenie b. zaboru rosyjskiego. Fakt, że ze względów czysto formalnych (luka w ustawie cywilnej) Państwo pozwala na tego rodzaju niszczycielską akcję ze strony konsystorza prawosławnego — pozostanie na zawsze ciemną plamą w naszej historji. Nie podobna bowiem dopatrywać się tutaj tylko niedbalstwa, zachodzi tutaj niewątpliwie i zła wola ze strony tych, którzy pragną widocznie utrzymać wygodną furtkę do unicestwienia niewygodnego małżeństwa z równoczesnym przejściem na inne wyznanie. Nie baczą przytem na to, że sposób ten polega na nikczemnym handlowaniu przekonaniami religijnemi i fatalnie zemści się na całym społeczeństwie.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO - OPISOWY.

W 75-lecie Lourdes.

I.

Południowy kraniec Francji, tam gdzie styka się ona z półwyspem pirenejskim, oddzielony jest od sąsiedniej Hiszpanji potężnym łańcuchem górskim, który swą wysokością ustępuje w Europie jednym tylko Alpom. Najwyższe szczyty Pirenejów, Maladetta i Pic du Midi, pokryte są wiecznym śniegiem, śnieg widywać też można latem na mniejszych nawet wysokościach. Olbrzymie rozpadliny i urwiska, głębokie doliny z szemrzącemi strumykami i bystremi rzeczkami, obramowane spadzistemi, nagiemi skałami—przedstawiają widok dziki nieco, ale pełen malowniczości i romantycznego uroku. Patrząc na przyczepione do stromych, niedostępnych zboczy siedziby ludzkie, turysta nie może sobie wyobrazić, w jaki sposób dostać się do nich można.

W jednej z dolin po stronie francuskiej rozsiadło się niewielkie miasteczko, które dzięki niezwykłym wydarzeniom, stało się w drugiej połowie 19 w. sławnem nietylko w Europie, ale na całej kuli ziemskiej.

Lourdes, łacińskie *Lapurdum* (od *lapis arduum*—spadzista skała), pamięta jeszcze czasy, kiedy ludność gallicka ukorzyć się musiała przed rzymskim najeźdzcą. Z tej to epoki pochodzi podobno zamek, który jak orle gniazdo osiadł na wysokiej skale i po dziś dzień panuje nad miasteczkiem. W VIII 'nastąpiła nowa inwazja. Po podboju Hiszpanji Saraceni dotarli do tego górskiego zakątka. Widocznie jednak już wówczas miasto znajdowało się pod szczególną opieką nieba, gdyż nietylko że jego mieszkańcy zdołali się utrzymać przy prawdziwej wierze, ale co więcej—wódz Saracenów przyjął chrześcijaństwo. Gdy w w. XVIII przechodziła Francja rewolucyjne wstrząsy, odbiły się one cokolwiek i na Lourdes. Ukryte wśród wyniosłych gór miasteczko stało się sławnem od r. 1858, kiedy to sama Królowa niebios obrała w niem sobie ziemskie mieszkanie.

Z dużą jednak słusznością powiedzieć można, że o wysoki ten patronat zabiegali już dawniej sami mieszkańcy Lourdes i że N. M. Panna zdawna „była tam u siebie w domu". Aby to zrozumieć, cofnąć się nam trzeba wstecz, w wieki średnie.

Lourdes było wówczas samorządnem, wolnem hrabstwem. Po bezdzietnej śmierci ostatniego hrabiego, nie chcąc dostać się pod rządy królów francuskich lub władców Navarry, panujących po stronie hiszpańskiej, dostojnicy miejscowi uradzili, aby Królową swoją obrać Matkę Boską. Czy zamysł swój uzasadnili jakiemi poważnemi argumentami — kroniki nie podają, musiały jednak znaleźć się pewne do tego podstawy, bowiem krok ten istotnie uchronił Lourdes przed zaborczością ziemskich książąt i odtąd na cześć swej niebieskiej monarchini, co roku w pewnych dniach na miejsce chorągwi z herbem hrabstwa, wywieszano na wieży zamkowej chorągiew o barwach N. M. Panny.

Tak oto przedstawia się przeszłość miasteczka, gdzie ujrzała światło dzienne Bernadetta Soubirous, uboga wieśniaczka, która odegrała nader ważną rolę w wydarzeniach, jakie na jej rodzinne gniazdo zwróciły oczy całego świata, czyniąc je miejscem, ku któremu rwą się serca przepełnione najwyższą czcią dla niebieskiej Orędowniczki i nadzieją uzyskania jej pomocy w ziemskich cierpieniach i troskach.

Bernadetta urodziła się w domu, gdzie niedostatek graniczył prawie z nędzą. Ojciec jej, Franciszek Soubirous, po utracie własnego młyna z trudem zarabiał na utrzymanie żony i dzieci a ponieważ niełatwo mu było opłacać czynsz mieszkaniowy, rodzinie groziło nieraz wyrzucenie na bruk. Niemniej smutne położenie materjalne nie wpływało tam na osłabienie wiary i dzieci wychowywane były bardzo religijnie. Najstarszą z nich była Bernadetta, dzieweczka potulna i cicha, niczem niezdradzająca, że później tak mężnie stawić potrafi czoło władzom świeckim, które jej objawienia usiłowały przedstawić jako halucynacje i urojenia chorego mózgu. Z powodu ubóstwa rodziców oddana na służbę do krewnych, u których pasała owce, Bernadetta dla swej prawdomówności i skromności lubiana była bardzo przez opiekunów. W nauce nie była posunięta, gdyż wcześnie zmuszona do pracy zarobkowej, nie mogła regularnie uczęszczać do szkoły i dopiero po swych objawieniach, mając 18 lat, nauczyła się czytać i pisać.

Jako czternastoletnią dziewczynkę odebrali rodzice Bernadettę ze służby, ponieważ przystąpić miała do pierwszej Komunji św. Pewnego dnia, a był to czwartek d. 11 lutego 1858 r., nie mając opału dla ugotowania skromnego obiadu, posłała

matka Bernadettę i jej młodszą siostrę do lasu będącego własnością gminy, aby uzbierały chróstu na ogień. Ponieważ Bernadetta była delikatną i cierpiała na astmę, dała jej ciepłe pończoszki, których nie miała młodsza córka, zdrowsza i silniejsza. Do dziewczynek przyłączyła się córeczka sąsiadki i we trzy poszły przez rzeczkę Gave, gdyż las znajdował się po drugiej stronie. Zbierając chrust pod skałą Massabielle, zbliżyły się do kanału, który odprowadzał nadmiar wody z rzeczki. Towarzyszki Bernadetty zrzuciwszy drewniaczki, przeszły już przez kanał, kiedy ta, zajęta jeszcze zdejmowaniem pończoszek, usłyszała nagle gwałtowny szum, jakby silnego wiatru. Zdziwiły ją nieruchome gałązki drzew a kiedy szum się powtórzył, przerażona chciała się rzucić do ucieczki, gdy mimowoli spojrzenie jej padło na skałę Massabielle, pod którą znajdowała się pusta i ciemna grota. Na nagiej skale jeden tylko krzak głogu rozpinał kolczaste gałązki a w tej chwili jedna z nich opuszczona nad wylotem skały, zachwiała się. Równocześnie wypłynął z pieczary jakby złoty obłok i zaraz potem ukazała się w głębi, ponad krzakiem głogu, młoda i piękna pani w białej sukni, przewiązanej niebieskim, spuszczającym się ku dołowi pasem. Na głowie miała białą zasłonę, prawie zupełnie zakrywającą włosy, z pod sukni widać było koniuszcski bosych stóp, na których leżały złote róże, na prawej ręce zjawiska zwieszał się różaniec.

Nieznajoma pani uśmiechnęła się do Bernadetty i skinęła na nią, aby podeszła bliżej. Bezwiednie wyjęła dziewczynka różaniec, który zawsze nosiła w kieszonce sukni i uklękła. Pani okazała zadowolenie i kiedy Bernadetta głośno się modliła, bez słowa przesuwała białe ziarnka swego różańca a tylko przy końcu każdego dziesiątka powtarzała razem z dziewczynką: „Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto". Po skończeniu różańca zniknęła wewnątrz groty a złoty obłok wraz z nią.

Przejęta niezwykłem widzeniem Bernadetta klęczała jeszcze, kiedy nadbiegły jej towarzyszki. Uszczęśliwiona zapytała je, czy także co widziały i na prośbę zdziwionych jej niezwykłem zachowaniem dziewczynek, opowiedziała im o ukazaniu się cudnej „Pani", jak dotąd zawsze nazywała zjawisko. Po powrocie do domu powtórzyła to rodzicom.

Małżonkowie Soubirous, ludzie zacni, ale prostaczkowie, nie wiedzieli, co o tem myśleć. Znali prawdomówność córki,

sądzili jednak, że to było tylko przywidzenie i kazali jej o tem zapomnieć, a nawet nie chodzić w tę stronę. Zwłaszcza zaniepokojoną bardzo była matka, która widząc Bernadettę w ciągłej zadumie, obawiała się, że na jej córkę rzucono urok lub że może szatan tak ją mami, aby łatwiej dostać w swoje szpony.

Minęło dni parę. Bernadetta nie mogąc zwalczyć nieprzepartej tęsknoty za cudownem zjawiskiem, zwróciła się o pośrednictwo do młodszej, dużo śmielszej siostry i dzięki jej pomocy otrzymała pozwolenie na odwiedzenie groty.

Było to w niedzielę, d. 14 lutego. Siostrom Soubirous towarzyszyły dwie inne dziewczynki i po przybyciu na miejsce zaczęły wspólnie odmawiać różaniec. Nagle twarzyczka Bernadetty zmieniła się, wyrażając nieopisaną radość.

„Patrzcie, oto ona" zawołała i wziąwszy wodę święconą, którą jej zabrać polecono, prysnęła nią ku zjawisku, mówiąc: „Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się".

Na to wezwanie niebieska dziewica zbliżyła się aż do brzega pieczary i z miłością macierzyńską spoglądała na dziewczynkę. Podczas odmawiania różańca milczała znów, przesuwając swoje paciorki a po ukończeniu modlitw, znikła.

Widzenia Bernadetty zaczęły nabierać szerszego rozgłosu. Dwie panie z miasteczka, należące do zgromadzenia Dzieci Marji, zdołały skłonić młynarzową, aby pozwoliła Bernadecie pójść znowu do groty i wybrały się razem z nią. Poradziły dziewczynce, by ujrzawszy „Panią", zapytała ją, kim jest i poprosiła o napisanie na przygotowanej kartce, czego sobie życzy. Lecz „Pani", która się i tym razem ukazała, na prośbę tę odpowiedziała odmownie, natomiast poprosiła Bernadettę, aby przychodziła do groty przez dwa tygodnie. Równocześnie obiecała, że uczyni ją szczęśliwą, ale nie na tym świecie.

Towarzyszki Bernadetty, chociaż same nic nie widziały, patrząc na jej przeobrażenie w czasie widzenia, na anielski i zachwycony wyraz twarzyczki, nie wątpiły o prawdziwości zjawiska i wszystkim o niem opowiadały. W mieście i okolicy wszyscy o tem tylko mówili. Jedni wierzyli bez zastrzeżeń, inni oczekiwali nowych, pewniejszych dowodów, iż w tym wypadku chodzi o nadprzyrodzone zjawisko, inni wreszcie z góry uprzedzeni byli, że sprawa ta polega na fałszu i oszukaństwie. Do tej ostatniej kategorji należeli przedewszystkiem ludzie t. zw.

„oświeceni”, przejęci liberalnemi ideałami i ateiści. W najlepszym razie przypuszczali oni, że dziewczynka uległa chorobliwym urojeniom. Słowem w oczach jednej partji uchodziła za świętą, druga uważała ją za wyrafinowaną symulantkę lub też przypuszczała, że podlega halucynacji. Grupa ludzi poważnych, do których należało duchowieństwo i miejscowy lekarz, dr. Dozous, wstrzymywała się od wydania pospiesznego sądu. Duchowieństwo nie mieszało się na razie do niczego, uważając, że jeżeli dzieje się to za sprawą Bożą, to prawda zwycięży, jeśli zaś jest zły oman, sam się unicestwi. Niemniej proboszcz z Lourdes, człowiek zacny i poważany nawet przez przeciwników, bacznie obserwował wszystko zdaleka i kazał ludziom wiarogodnym donosić sobie szczegóły objawień.

Rodzice Bernadetty, prości górale, byli tem wszystkiem zaskoczeni i przerażeni. Drżeli z obawy, że to może szatan stawia ich dziecku zdradzieckie zasadzki, pozatem mieli do córki żal, że zwraca na nich powszechną uwagę i wystawia wobec ludzi na pośmiewisko.

Stella Kozłowska.

Sprawozdania i Recenzje.

Co myśli bezrobotny. Przygnębienie, doświadczenie, uznanie. **Ein Arbeitsloser denkt.** Bedrückung, Erfahrung, Erkenntnis. Ven.—12. (VIII i str. 84). Fryburg w Bryzgowji 1933. Herder. W tekturze 0.90 mr.

„Każdy z bezrobotnych—bez względu na różnice w położeniu—jedno i to samo ma do siebie; każdy mówi sobie: Oto do czege doszło—stałem się człowiekiem niepotrzebnym na świecie! Gdyby mnie dziś wykreślono ze spisu żyjących, nie zostałaby po mnie pustka, niktby mnie nie żałował. Owszem, cieszonoby się, że o jednego współzawodnika mniej” (str. 23).

Okrutne słowa! Co dziać się musi w duszy człowieka, który doszedł do takiego przeświadczenia, któremu przecięto węzły łączące go ze społeczeństwem! A takich nieszczęśliwych, według Międzynarodowego Biura Pracy, liczy się dziś około 30 miljonów. I my, z całą naszą kulturą, z całą duchową spuścizną po minionych pokoleniach, z naszym chrystjanizmem, z katolicką filozofją i teologją, co czynimy wobec tego masowego zatrucia uczuć i chęci do życia? Co czyni chlubiący swą umysłowością Zachód dla uchronienia bezrobotnego od zatraty poczucia osobistej godności, od zwątpienia o wartości życia?

„Już to uważa się za rzecz niezmiernie wielką, gdy się powiedzie przemóc nieufność bezrobotnego i skłonić go do rezygnacji, przez to bo-

wiem pokona się najgorszych jego doradców. Pytanie, czy można człowieka błędnie pojmującego sens życia, doprowadzić do tego, iżby swe siły i tęsknoty skierował ku temuż życiu? Od tego jednak trzeba zacząć pracę nad bezrobotnym.

Z takiem właśnie zagadnieniem wystąpił Adolf Bruck, podając środki na przeparcie nieufności i beznadziejności życiowej i upadku na duchu. „Życie — woła autor — musi odzyskać, musi znaleźć niezachwiany grunt pod nogami" (str. 22). (Zeitschrift für Volksbildungswesen, 1932, zeszyt 9/10).

Jako takie niezachwiane oparcie podaje nasz bezimienny autor katolickie podstawy życia, a za podstawę uważa nie samą tylko wiarę, ale wszystkie objawy tak zrozumianego życia. Życiowego skazańca prowadzi z pod ściany gmachu społecznego w jasny świat katolickiej filozofji życia i teologji.

Cały snop promiennej, kojącej mądrości zlewa się na głowę biedaka. To przedewszystkiem rozumieć zaczyna, że praca lub lepiej wplecenie człowieka w społeczeństwo przez pracę, nie stanowi jednego węzła, łączącego z zespołem ludzkości, że inne jeszcze drogi prowadzą do łączności ze środowiskiem ludzkiem, że można to osiągnąć przez jakąkolwiek inną współpracę. Innemi słowy: wprawdzie nic bardziej naturalnego w tych warunkach, niż uczucie osamotnienia, odepchnięcia, beznadziejności, i to pod względem duchowym bardziej niż pod materjalnym, jednakże człowiek, gdy żyje duchem i wzdycha do nadświata, łatwo z niem sobie da radę.

Autor jest bezrobotnym, sam przeżył to o czem pisze; doświadczył też na sobie, że jedynie religja uchronić może człowieka od groźnego kryzysu ducha, który zaważyć mógłby na losach jego całej wieczności. Dziełko swe przeznacza głównie dla bezrobotnej młodzieży, rozumie bowiem, że ta jest tu zagrożona najsilniej. Zaleca zresztą wszystkim te uzdrawiające środki, które sam skutecznie doświadczył na sobie.

Sprawa dostępna jest dla wszystkich, lecz jak brać się do niej? Chyba tak, żeby najpierw jaknajbardziej udostępnić dziełko i z niem iść do zostających w niedoli. Ci przedewszystkiem poznać się z niem winni, którzy się poczuwają do odpowiedzialności wobec społeczeństwa: kierownicy społeczni, duszpasterze, urzędnicy, przełożeni nad młodzieżą i związkami. W ten sposób drzemiące przeżycia skojarzone z bratniem zrozumieniem duszy człowieka prostego, że mocną wiarą i religijnością i z kształtowaniem w nim wyższych dążności, wytwarza w duszy społecznego skazańca tę szlachetną wartość, która ludzi przyobleka w moc bohaterską i ma wielką cenę u samego Boga. *Ks. R. W.*

Stowarzyszenia i Zgromadzenia. — Zbiór obowiązujących w Polsce przepisów prawnych. Poznań 1933 r. S. A. „Ostoja". Cena 1.20 zł.

Broszura ta przynosi nowe rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczp. Polskiej i PP. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Wojskowych oraz Okólniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z których niektóre nigdzie jeszcze nie były dotąd drukowane—toteż jest ona nieodzowna w bibliotece każdego pracownika społecznego. Jak wiadomo — nowe ustawodawstwo o stowarzy-

szeniach i zgromadzeniach przynosi dużo zmian w dotychczasowej praktyce. Zorjentować się w nich bez tekstu ustawy w ręku niepodobna. A nikt wszakże nie chciałby popaść w konflikt z prawem, ani narazić się na trudności uniemożliwiające pracę organizacyjną.

Ela Oleska: Wstęga Królowej. Baśń sceniczna w 3 odsłonach. Cena 0.80 zł. Poznań 1933. S. A. „Ostoja".

Jest to fantastyczny obrazek sceniczny, na role żeńskie, w którym przewija się następująca myśl przewodnia: Organizacja dziewcząt mająca za patronkę Najśw. P. Marję, związana jest między sobą wstęgą miłości, która bierze swój początek w sercu Marji. Na świecie jednak grasuje Jędza Złości, która jednak szuka dziedziczki i zastawia sidła na młode dziewczęta. Te jednak bronią się przed zerwaniem wstęgi za pomocą Wiary, Nadziei i Miłości i zwyciężają, mimo chwilowych niepowodzeń.

Całość bardzo ładna, nastrojowa, role charakterystyczne, język poetyczny.

Zofja Glosówna: Za wieczną prawdę. Dramat religijny w 5 aktach. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 0.90 zł.

Sztuka ta na role żeńskie przenosi widza w bohaterską epokę pierwszych chrześcijan. Duch apostolski wyznawców Chrystusa dociera nawet do pilnie strzeżonej świątyni Westy i wśród jej kapłanek zyskuje zwolenniczki wiary, które nawet życie swe oddają za nową dla nich ale de facto odwieczną prawdę.

Tok sztuki bardzo interesujący, dramatyczny. Inscenizacja prosta. Role charakterystyczne.

Irgo: Pierwsza nagroda. Jednodniówka. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 0.50 zł.

Jest to sztuczka z życia stowarzyszonych dziewcząt. Pierwszą nagrodę zdobywa druchna, która w konkursie propagandowym zyskuje największą ilość kandydatek. Nie wszystkie jednak zapisują się ze względów ideowych. Sztuka obfituje w liczne momenty humorystyczne, a kończy się stwierdzeniem faktu, że nie ilość, lecz jakość odgrywa główną rolę w rozwoju organizacji.

Myśl i przeprowadzenie bardzo dobre. Role charakterystyczne. Humor dobrze zastosowany.

F. Ż.: Królowa Korony Polskiej. Program i materjały na wieczornicę ku czci Matki Bos iej. Wyd. II, rozszerzone. Poznań 1933. S. A. „Ostoja". Cena 1.20 zł.

Praktyczne tomiki Bibljoteki Wieczornicowej mają powodzenie. Zwłaszcza tomik poświęcony Królowej Korony Polskiej rozszedł się w I. wydaniu bardzo szybko. Oddano go obecnie do nowego użytku przez powtórzenie nakładu, przyczem treść broszury jeszcze zyskała, dodano bowiem nowe, świeże urozmaicenia i wykład, które wieczornicę tę aktualizują. Całość programu przedstawia się barwnie, bo przynosi dużo deklamacyj usce-

nizowanych i żywych obrazów. Pozatem deklamacje solowe i chórowe, śpiewy, obrazek sceniczny itp.

Wartość tomiku podnosi mowa X. Infułata Kłosa, dająca pogląd na kształtowanie się w Polsce kultu do Królowej Korony Polskiej. Drugi wykład Cz. Wolniewiczówny mówi o tem, jak w dzisiejszej Polsce Marja ma królować w sercach dziewcząt polskich, rodzinach, społeczeństwie, państwie itp.

Franciszek Maier. Znaszże siebie naprawdę? Droga do poznania siebie samego i do uzdrowienia duszy. Str. 155, 1933. Herder. Księgarnia nakładowa. Fryburg w Bryzgowji. Cena w opr. M. 1.80.

Kennst Du Dich wirklich? Wege zur Selbsterkenntnis und zur Gesundung der Seele.

Wielka wojna tak silnie zatrząsnęła narodami Europy, że powstał lęk, czy nie nadeszła chwila załamania się społeczeństw naszych, podobnego upadku, jaki już nieraz w dziejach świata przebywały ludy cywilizowane, jakiemu ulegli babilończycy, egipcjanie, majowie w Ameryce środkowej, rzymianie.

W zalęknionych umysłach wysuwają się na czoło zagadnień pytania na temat: jednostka a społeczeństwo. Do jakiego stopnia zatraca się przytem granicę między jednem a drugiem, widać z tego, że nowoczesny kolektywizm wzywa do uwzględniania potrzeb jednostki.

Tego wpadania z jednej ostateczności w drugą nie odczuwało się tak bardzo w dziejach dawnych wieków Zachodu, jak dziś; dziś bowiem jeden człowiek, jedno czasopismo albo książka są wyrazicielami zapatrywań i stanowiska całych tysięcy ludzi. Przyczyna takiego miotania się z falą tkwi w naturze jednostki; dziś człowiek zatraca poczusie sił własnych, nie ma odwagi polegać na własnym sądzie.

Trzeba przeto zwrócić uwagę na siebie samego, trzeba uprzytomnić sobie, co może jednostka. Na to naprowadza nas ta nowa książka, ułożona przez Franciszka Maiera, jeneralnego sekretarza wielkiej organizacji ziemiańskiej (a zatem „dyletanta"). Autor pragnie pouczyć ludzi zastanawiania się nad sobą, żeby przez to poznali własne „ja" i doszli do uchwycenia tego co stanowi podstawę życia.

W pierwszej części książki mamy wizerunek duszy ludzkiej, przeżyć ludzkiego „ja", obserwowanie siebie samego, dalej mowa o tem, co jest nieświadome i jak ono dąży do sfery uświadomienia. Jest tam mowa o stosunku naszego „ja" do naszego ciała, oraz o związku między jaźnią a działalnością zmysłów. Szczegółowo traktuje autor wyobraźnię, jej istotę, działalność i związek z resztą władz duszy. Usposobienie określa jako wewnętrzne uczucie, z którem nasze „ja" odczuwa samo siebie, a więc nie jako stan, lecz jako władzę. Potem analizuje instynkt, ocenia go w zestawieniu z innemi właściwościami, porównywa działalność instynktu i rozumu. Pierwszą teoretyczną część swej pracy zamyka autor rzutam oka na całość—obrazem ludzkiego „ja"

Część druha — praktyczna — zmierza do spostrzeżeń nad sobą, roztrząsa przeżycia własnego „ja". Jak widać, autor pisze tu o tem, co sam

przeżywał. Wysnute teorje stosuje do życia praktycznego. W jakim stosunku jestem do swego „ja”? pyta. Czy uważam na siebie, czy kontroluję swą działalność? Jak zwalczam zboczenia, nerwowość? Głęboko wnika autor w te zagadnienia, a wnioski jego są zastanawiające.

Szczególną zaletą tej książki jest prosty jej język. To co z tej dziedziny dotąd wydano, to albo specjalne prace naukowe, albo w formę broszur ujęte skróty; pierwsze okazują się zbyt trudnemi ze względu na swą niedostępną formę, drugie zbyt płytko rzecz biorą.

Tymczasem omawiana tu przez nas książka podaje dla każdego zrozumiałe wyniki gruntownych dociekań. Autor trzyma się w niej metody Sokratesa, który ludziom nie przeczył, ale ich zmuszał logicznie aż do końca przemyśleć to, co im powiedział, aż wykryją prawdę lub błąd. I my tą właśnie drogą opanować siebie możemy:

„Przemyśl aż do końca rzecz, która cię niepokoi!”

„Musisz się wyzwolić z zamieszania, sprawionego przez podświadome „ja”... Tą drogą już niegdyś Sokratesowi udawało się istotnie wyrabiać zdrowy sąd własny w ludziach, który dotąd chyli się tylko przed wiedzą innych, nie pojmując jej sami.

Całość jest napisana jasno i zrozumiale, a zatem dla każdego dostępna; co w łączności z jej wyborną treścią starczy za wszelką pochwałę.

Dwanaście lat pracy nad opanowaniem otrzymanych w spadku słabujących nerwów kosztowało autora zdobycie tego doświadczenia, jakie w swem dziełku przekazuje czytelnikom. Odczuć można, czytając, że zżył się on dobrze ze swym tematem. W sposób tak prosty przedstawia on zależność człowieka od otrzymanych w zarodku darów naturalnych, iż rzecz staje się zrozumiałą sama przez się, bez uciekania się do osobnego balastu naukowego, a przecież zgodnie z naukowymi wynikami psychologji i psychjatrji.

Znamienną właściwością dziełka jest, że nas uczy bez trwogi i niepokoju obrabiać umysłem wszystko, co na nas przychodzi, pokonywać ponure uczucia przygnębienia, jakie powstaje w podświadomości, zamącając umysł, a wydobywszy się na pogodną powierzchnię trzeźwego myślenia z pełną świadomością, planowo traktować to, czego nam potrzeba. Wskazuje nam, co w człowieku przypisać należy słabości i trwożliwości, co byłoby połowicznem i niezdecydowanem, a w ten sposób prowadzi nas na drogę uzdrowienia własnymi środkami.

Taka nauka odpowiadać musi zarówno zdrowym, jak niedomagającym, nerwowym, upadłym na duchu. Wyraz „dusza” nieczęsto spotykamy w tej książce, lecz to tylko dlatego, iż autor zastępuje go wyrazem „ja” w równoznacznem rozumieniu, a w tem „ja” wyraźnie rysuje się dusza, jako kształtujący pierwiastek życiowy.

Dziełko uznać należy za znakomite przedszkole, otwierające dostęp do duchowego, religijnego życia wewnętrznego. *Ks. R. W.*

Redaktor odpowiedzialny: HERONIM SAMULSKI.